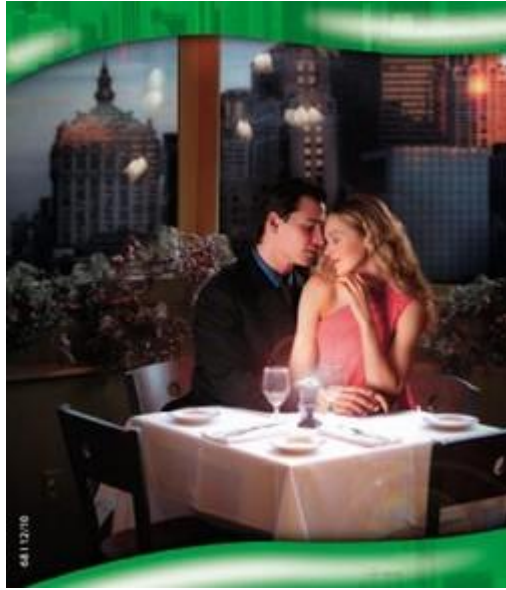




***Helen Bianchin***



***Testament  
z Nowego Jorku***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lara zerknęła na zegarek i obrzuciła puste tory zrozpaczonym spojrzeniem.

Pociąg był opóźniony. Niby żadna niespodzianka, bo komunikacja kolejowa w Sydney rzadko trzymała się rozkładu.

Wśród oczekujących zapanowała nagle nerwowość.

- Czy ktoś wie jak duże jest to opóźnienie? - zapytał obok kłótliwie zirytowany damski głos. - Mam ważne spotkanie!

Tak jak większość z nas, pomyślała Lara.

Jej spotkanie też było bardzo ważne, a tylko cud mógłby ją uratować przed spóźnieniem.

Popatrzyła z nadzieją na puste wciąż tory, w myślach błagając niewidoczny pociąg o jak najszybsze przybycie.

Jak na razie nie było najmniejszych szans na zmianę sytuacji, więc pozostawało tylko wziąć głęboki oddech i pogodzić się z nieuniknionym.

Nie mogła nikogo uprzedzić, bo już od dość dawna nie miała komórki, a na tej małej stacyjce nie było kabiny telefonicznej.

Kilkoro czekających zaczęło nerwowo spacerować po peronie, a ich niecierpliwość nakręcała jej własną do chwili, gdy zbiorowe westchnienie ulgi obwieściło przyjazd pociągu.

Wcisnęła się do zatłoczonego wagonu. Na miejsce siedzące nie było szans. Co gorsza, jak tylko ruszyli ze stacji, z nieba lunęły szarpane wiatrem potoki deszczu i nic nie zapowiadało szybkiego roz\* pogodzenia.

Świetnie. Akurat nie wzięła parasolki.

Była umówiona w renomowanej firmie prawniczej, gdzie miała poznać treść testamentów swojej matki i ojczyma, zmarłych tragicznie we Francji.

Przepełniona emocjami, z całych sił starała się powstrzymać łzy.

Kochający i czuły Darius Alexander dał jej matce szczęście, którego zabrakło w jej pierwszym małżeństwie, a Larę traktował jak swoje własne dziecko.

Natomiast jego syn, Wolfe, od dziesięciu lat uważał Suzanne i jej córkę za łowczynie majątku, żyjące na koszt jego ojca.

Taka ocena była głęboko niesprawiedliwa, bo przecież to właśnie Suzanne nalegała na podpisanie umowy przedślubnej, z kodycyłem precyzującym jasno, że zabezpieczenie finansowej przyszłości Lary spoczywało wyłącznie na barkach jej matki.

Wolfe nie chciał wejść do zarządu firmy Dariusza i przyjął ofertę pracy w Nowym Jorku, tym samym decydując się na wydeptanie własnej ścieżki w biznesie.

Lara skończyła studia, zyskała kwalifikacje mistrza kucharskiego i spędziła kilka lat we Francji i Włoszech, doskonaląc warsztat, a potem wróciła do Sydney.

Przed dwoma laty weszła w spółkę z Paulem Evansem, wkładając wszystkie swoje oszczędności w kupno i wyposażenie restauracji na modnym przedmieściu, i ciężko pracowała na sukces. Podając doskonale jedzenie po rozsądnych cenach, zdołała zyskać wciąż poszerzające się grono stałych klientów.

Wszystko układało się dobrze, niestety Paul haniebnie zawiódł jej zaufanie. Wyczyścił konto bankowe restauracji, a także jej własne i uciekł, zostawiając Larę bez grosza.

Nieprzypadkowo kradzież zbiegła się w czasie z wyjazdem Dariusza i Suzanne do Europy, co dla Lary oznaczało brak rodzicielskiego wsparcia. Złożono oczywiście doniesienie na policję i zaangażowano prawników, ale koła sprawiedliwości obracały się bardzo powoli.

Lara zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania na rzecz pokoju w skromnym pensjonacie i sprzedała samochód.

Strata była jednak na tyle duża, że nawet redukcja personelu i praca w ponadnormatywnym wymiarze godzin niewiele mogły poprawić. Pomoc banku zo-

stała wstrzymana i Lara musiała sobie radzić za pomocą krótkoterminowych, wysoko oprocentowanych, lichwiarskich pożyczek. Mężczyzna, z którym zawarła umowę, dał jej jasno do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze, jeśli spłaci zobowiązanie w terminie. O sytuacji odwrotnej wolała nie myśleć.

Zaciągnięcie pożyczki na takich warunkach nie było rozsądne i Lara poniewczasie żałowała tego kroku. Lichwiarz nie miał żadnych skrupułów, żeby wykorzystywać zdesperowanych ludzi, pozbawionych możliwości skorzystania z bezpieczniejszych rozwiązań.

Żyła pod taką presją, że funkcjonowała na krawędzi załamania, niewiele jadła i źle sypiała.

Już postanowiła odłożyć dumę na bok i poprosić o pomoc Dariusa, ale matka i jej partner zginęli we Francji w tragicznym wypadku drogowym.

Wstrząsającą wiadomość przekazał jej Wolfe, który natychmiast poleciał na miejsce wypadku, by zająć się koniecznymi formalnościami, a potem towarzyszył jej w czasie ceremonii pogrzebowej.

Odnalazła swojego biologicznego ojca tylko po to, by odkryć, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Pod wpływem szoku wróciły koszmarne wspomnienia, związane z jego alkoholizmem, napadami szału i przemocą fizyczną wobec matki i jej samej. W dniu kiedy Marc Sommers ciężko pobił Larę, Suzanne spakowała kilka drobiazgów i opuściła go na zawsze.

Przypomniała sobie ich wynajęte, dwupokojowe mieszkanko, długie godziny pracy Suzanne i marną szkołę w podupadłej części przedmieścia.

Początki były trudne, ale dzięki wysiłkom Suzanne stopniowo zaczęło powodzić im się coraz lepiej, a w końcu matka Lary spotkała i poślubiła Dariusa.

Pociąg zwolnił i Lara z westchnieniem ulgi wysiadła. W kilka minut później wyjechała ruchomymi schodami na poziom ulicy i dobiegła do skrzyżowania, gdzie zatrzymały ją światła.

Wciąż lało i zanim znalazła się na przeciwległym chodniku, była niemal kompletnie przemoczona. Chyba dzień nie mógł się ułożyć gorzej.

Budynek mieszczący firmę prawniczą Dariusza był już niedaleko i dotarła tam szybkim krokiem w ciągu kilku minut. Weszła do wykładanego marmurem holu i zatrzymała się, by chusteczką choć trochę osuszyć włosy.

Z poczuciem beznadziei porzuciła wkrótce ten daremny wysiłek i podeszła do wind. Wcisnęła przycisk i czekała na kabinę.

Melodyjny dźwięk zaanonsował jej przybycie. Z drzeniem serca wsiadła i pojechała na wskazane piętro. Za kilka minut stanie twarzą w twarz ze swoim bratem przyrodnim.

Dobiegający czterdziestki Wolfe Alexander był w równym stopniu zainteresowany kobietami co biznesem, przy czym na obydwu polach odnosił spektakularne sukcesy. Dariusz z całego serca pragnął, by syn ustatkował się wreszcie, dał mu wnuka, wrócił do Sydney i zajął należne mu miejsce w zarządzie firmy.

Syn Dariusza był niewątpliwie człowiekiem, z którym należało się liczyć. Lara z najwyższym niesmakiem wspominała dzień swoich osiemnastych urodzin, ale pomimo najszczerzych chęci, nie mogła o nim zapomnieć.

Winda wyhamowała miękko i Lara weszła do przeszklonego foyer. Firma Dariusza zajmowała całe piętro, poczynając od imponującej recepcji i równie olśniewającej recepcjonistki, która z powodzeniem mogłaby robić karierę modelki.

Ona sama, kiedy podeszła, żeby się przedstawić, usprawiedliwić z powodu spóźnienia i poprosić o wskazanie łazienki, czuła się i zapewne wyglądała jak zmočila kura.

Recepcjonistka wzięła od niej płaszcz i wskazała toaletę.

Lara pospiesznie zebrała mokre, jasne włosy w luźny węzeł, musnęła wargi błyszcznikiem i wygładziła czarny top.

Odetchnęła głęboko i wróciła do recepcji, a asystentka wprowadziła ją do przestronnego pomieszczenia biurowego.

Na jej powitanie wstało dwóch mężczyzn. Lara przywitała się i przeprosiła za spóźnienie, a następnie zwróciła się do wysokiego, przystojnego mężczyzny, o zagadkowych, ciemnoszarych oczach.

- Wolfe.

Nie była w stanie niczego wyczytać z jego gładkiej, nieprzeniknionej twarzy.

- Lara.

Jego głos, głęboki i zmysłowy, wzbudził w niej nerwowe drżenie. Pomimo upływu lat wciąż doskonale pamiętała ich pierwsze spotkanie na kilka tygodni przed ślubem Suzanne i Dariusa.

Pod jego spojrzeniem miękła jak wosk i nie potrafiła złożyć jednego sensownego zdania. On natomiast w kontaktach z nią utrzymywał chłodny dystans.

Dzień jej osiemnastych urodzin miał być wyjątkowy. Czowała się dorosła i atrakcyjna. Dwa kieliszki szampana wypite na pusty żołądek dodały jej odwagi i kiedy Wolfe na powitanie musnął wargami jej policzek, coś sobie wyobraziła. Odwróciła głowę i pocałowała go w usta, a potem objęła go i pocałowała znowu, tym razem mocniej.

Zawahał się, ale oddał jej pocałunek. Potem delikatnie uwolnił się z jej objęć.

„Spotkajmy się później”, te słowa przejęły ją rozkosznym dreszczem i nie mogła się doczekać zakończenia wieczoru.

Kiedy prowadził ją pod zwisające gałęzie olbrzymiego palisandru, przyćmione światło rzucało migoczące cienie. Wziął ją w ramiona i nakrył jej zgłodniałe wargi swoimi. Ogarnęła ją niewyobrażalna rozkosz, mocna i słodka. Pragnęła, żeby ten pocałunek nigdy się nie skończył i jęknęła w cichym proteście, kiedy podniósł głowę i odsunął ją od siebie. W przyćmionym świetle jego oczy były mroczne.

„Było miło, ale nie zamierzam się wiązać z córką mojej macochy”, powiedział chłodno, odwrócił się i odszedł.

Upokorzona, wpadła do swojego pokoju, rozebrała się i długo płakała pod prysznicem.

- Proszę, usiądź - zaprosił ją teraz, wskazując skórzany fotel.

Jego słowa przywróciły ją do rzeczywistości. Miała nadzieję, że jej wycieczka w przeszłość nie trwała dłużej niż kilka sekund.

Prawnik usiadł przy biurku i otworzył leżącą przed nim teczkę. Lara miała nadzieję, że ceremonia nie zajmie zbyt wiele czasu, bo musiała wrócić do restauracji na popołudniową zmianę.

Już po chwili wszystko było jasne. Dariusz pozostawił Suzanne dom i hojny dochód z funduszu powierniczego, obecnie pod zarządem jego jedyne go syna Wolfe'a Alexandra.

Aktywa firmy miały zostać podzielone w równych częściach pomiędzy Larę i Wolfe'a.

Wolfe miał dostać swoje pięćdziesiąt procent pod warunkiem, że zamieszka w Sydney i zajmie swoje miejsce w zarządzie firmy. Gdyby nie doszło do tego w ciągu trzech miesięcy po śmierci Dariusza, część firmy przypadająca na Wolfe'a miała zostać sprzedana, a wpływy przekazane różnym organizacjom dobroczynnym.

Część Lary miała być zachowana w formie funduszu powierniczego, przeznaczonego dla jej dzieci, a Lara miała otrzymywać dywidendy.

Rzeczy osobiste, biżuteria i gotówka na koncie Suzanne przechodziły na własność jej jedynej córki, podobnie jak prawo dożywotniego korzystania z rezydencji.

Jak tylko ceremonia dobiegła końca, Lara i Wolfe wyszli i skierowali się do windy.

Lara miała jeszcze sporo wątpliwości dotyczących rzeczy osobistych Suzanne, ale nie mogła o tym teraz myśleć.

Wsiedli i winda pomknęła w dół.

W tak ograniczonej przestrzeni kontrast między nimi wydawał się jeszcze wyraźniejszy. On, wysoki i szeroki w barach, ciemnowłosy, o szarych oczach,

odziedziczył wiele cech po europejskich przodkach matki. Ona drobna, niebiesko-oka blondynka... jego całkowite przeciwieństwo.

Zjechali na parter i wyszli na zewnątrz, gdzie w miejsce ulewy pojawiło się nieśmiałe słońce.

Lara zawahała się. Zgodnie z warunkami testamentu miała teraz luksusowy dom, w którym mogła mieszkać, ale którego nie mogła sprzedać ani wynająć. Miała też miesięczny dochód i udziały warte małą fortunę, których jednak także nie mogła spieniężyć. Bizuterii i rzeczy osobistych Suzanne nigdy by nie sprzedała. Do tego wszystkiego była właścicielką restauracji, która bez solidnego zastrzyku finansowego nie miała szans na przetrwanie.

Dysponowała wprawdzie majątkiem, ale nie miała gotówki i żadnej nadziei na spłacenie lichwiarza, co powinna zrobić jeszcze przed północą.

Gdyby nawet pokazała kopie dwóch testamentów, żaden bank nie udzieliłby jej tak błyskawicznej pożyczki.

Jedynym wyjściem było poprosić o pomoc Wolfe'a. W końcu do stracenia miała już tylko dumę.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Chciałabym z tobą porozmawiać... - zaczęła, a on popatrzył na nią badawczo.

- W takim razie zjedźmy razem lunch.

Ze względu na brak czasu wolałaby tego uniknąć...

Wolfe wyczuł jej wahanie. Zbyt szczupła, zbyt blada, przypominała nerwową kotkę. Z całą pewnością, poza smutkiem po stracie rodziców, dręczyło ją coś jeszcze.

Pomimo upływu lat wciąż pamiętał jej dziewczęce zadurzenie i wstydził się tego, jak ją potraktował. Pamiętał słodycz młodych warg i entuzjastyczną reakcję na jego dotyk.

W ciągu następnych lat spotykał się z Dariusem w różnych częściach globu i podczas nieczęstych pobytów w Sydney, gdzie wolał nocować w hotelu niż w domu ojca. Z trudem znosił domowe kolacje, w których uczestniczyła też Lara, traktująca go przez cały czas z chłodną uprzejmością.

- Oboje jesteśmy głodni - powiedział.

- Dobrze, ale wystarczy kawa i kanapka - ustąpiła w końcu.

Nie mogłaby pozwolić sobie na więcej.

- Kiedy ostatnio jadłaś porządny posiłek?

Skrzywiła się na brzmiącą w pytaniu krytyczną nutę.

- Zarabiam na życie gotowaniem...

- Dla innych.

- Taka praca.

- Tym razem to ty będziesz gościem. Chyba mi nie odmówisz?

- Oczywiście, że nie - ustąpiła.

Poszli zatłoczoną ulicą i Lara znów się zawahała, kiedy Wolfe wskazał modną, horrendalnie drogą restaurację.

Szef sali poprowadził ich do jednego z najlepiej usytuowanych stolików.

Podano im kartę win, ale oboje wybrali wodę. Menu oferowało szeroki wybór doskonałych dań i Lara studiowała je uważnie.

- Co zamawiasz? - zapytał Wolfe.

Wolałaby nie znaleźć się w tej sytuacji.

- Właściwie nie jestem głodna.

Rzucił jej krótkie, ale wymowne spojrzenie, a potem zamówił przystawki i dania główne, wybór deseru odkładając na później.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją jednym spojrzeniem.

Najchętniej od razu wyniszczyłaby swoją prośbę i poznała jego odpowiedź, a konieczność prowadzenia lekkiej, towarzyskiej rozmowy tylko ją jeszcze bardziej rozstrajała.

Wygląd Wolfe'a odpowiadał jego pozycji. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo serio.

Darius, niekwestionowany człowiek sukcesu, był dumnym posiadaczem apartamentu z widokiem na nowojorski Central Park, rezydencji w Londynie i na południu Francji, żeby wymienić tylko niektóre.

Jak mogła się z nimi równać Lara, żyjąca na skraju ubóstwa, tkwiąca po uszy w długach?

Czy Wolfe mógł coś wiedzieć o jej kłopotach?

Raczej nie, chociaż uzyskanie pewnych informacji wcale nie było takie trudne, jeżeli komuś na tym zależało.

Na tę myśl przeszedł ją dreszcz i poczuła ulgę, gdy pojawił się przed nimi kelner z zamówionymi daniami i Wolfe gestem zaprosił ją do jedzenia.

Odmowa byłaby niegrzeczna i nierozsądna, skoro na śniadanie musiał jej wystarczyć banan popity kawą, a wieczorem zdoła zapewne tylko przełknąć kilka kęsów w biegu. Potrzebowała energii, by wytrzymać wydłużone godziny nocnej pracy.

- Jak długo zamierzasz zostać w Sydney? - spytała.

- Jak długo będzie trzeba - odparł, niczego nie wyjaśniając.

Przesuwała jedzenie po talerzu, zbyt zdenerwowana, by czerpać przyjemność z posiłku.

- Chciałaś ze mną pomówić? - zwrócił się do niej Wolfe.

To było bardzo trudne, ale nie zamierzała odpowiadać wymijająco. Najlepsza jest zawsze szczerść.

Krótko i treściwie naświetliła sytuację, podając tylko najistotniejsze fakty i podkreślając rozpaczliwą potrzebę zdobycia gotówki.

Przerazające widmo lichwiarza wisiało nad nią jak miecz Damoklesa.

Twarz Wolfe'a pozostała nieprzenikniona, więc nie miała pojęcia, jak przyjął jej słowa.

- O jaką sumę chodzi?

Wymieniła kwotę, a on nawet nie mrugnął.

- Chciałabyś ją dostać?

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Chodzi o pożyczkę. Z wykorzystaniem mojej części spadku Dariusza jako zabezpieczenia. Spłacę wszystko, co do grosza.

- W jakim czasie?

- Szybko - zapewniła go pospiesznie. - Mogę przelać rentę od Suzanne bezpośrednio na twoje konto.

Wolfe obserwował ją przez chwilę, a potem odpowiedział jednym gładkim słowem.

- Nie.

Lara pobladła, a oczy rozszerzyło przerażenie. Nie miała już dokąd pójść, nie miała kogo prosić. Niedopełnienie warunków lichwiarskiej umowy groziło poważnymi konsekwencjami, których bardzo się bała.

W takiej sytuacji nie miała już na co czekać. Wstała od stolika.

- Baw się dobrze w Nowym Jorku - powiedziała.

- Siadaj - rzucił półgłosem. - Jeszcze nie skończyłem.

- A ja tak! - Odwróciła się, żeby odejść, ale w następnej chwili wokół jej nadgarstka zacisnęła się stalowa obręcz jego palców.

- Puść! - sapnęła, próbując się uwolnić.

- Usiądź, proszę.

Ton prośby trochę pohamował jej złość.

- Podaj mi jeden dobry powód.

Wciąż nie odrywał od niej wzroku.

- Mam pewną propozycję.

- Nie jestem pewna, czy chcę ją usłyszeć - powiedziała nieufnie.

Prawie siłą posadził ją z powrotem i przystąpił do wyniszczania swojego rozwiązania.

- Ureguluję twoje długi.

Jej nieufność wzrosła.

- Przecież powiedziałaś „nie”.

- Odmówiłem pożyczki - poprawił. - I przyjęcia renty Suzanne.

Dlaczego nagle przeniknął ją lodowaty chłód?

- Jak wiesz, przyszłość Alexander Conglomerate jest niepewna. Twoja połowa udziałów ma przejść na następne pokolenie, a moja zniknie, jeżeli nie spełnię warunków testamentu. Chyba nie sądzisz, że właśnie tego chciałby Darius dla firmy, którą zbudował od podstaw?

- Więc osiedlisz się w Sydney. - To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu.

- Uszanuję wolę ojca - odpowiedział gładko. - Firma nie może zostać rozdrobniona, zgodzisz się chyba?

Ta gra wymagała od niego wyczucia i umiejętności przekonywania, dlatego uważnie obserwował wyraziste rysy Lary, odzwierciedlające w tej chwili nieufność, ale i zaciekawienie.

- Wymieniona suma trafi na twoje konto w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Zobaczył, jak z jej twarzy znika napięcie.

- Jednocześnie zostaną spłacone twoje zaległe rachunki i pensje personelu.

Przyniesiono danie główne, więc przez chwilę oboje trwali w milczeniu.

Zaczął w niej kiełkować niejasne podejrzenie. Jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za podobną hojność?

Możliwości było niewiele, a na dobrą sprawę tylko jedna.

Musiała zapytać.

- Czego oczekujesz w zamian?

Uniósł ciemną brew, a kiedy odpowiedział, w jego głosie pobrzmiwał cień drwiny.

- Zamieszkaż ze mną.

Jakimś cudem zdołała pohamować wybuch.

- Jako twoja kochanka?

- Nie.

Nienawidziła rozbawienia, które zabrzmiało w jego głosie.

- Więc?

- Jako moja żona.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Larze na moment zabrakło tchu i krew odpłynęła z policzków.

- Jeżeli to żart - zaczęła drżąc - to jest w bardzo złym guście.

Wolfe w milczeniu obserwował jej rozszerzone i pociemniałe źrenice i lekko rozchylone wargi.

- Nie mówisz serio? - nalegała.

Pomysł był szalony, niewyobrażalny, niemożliwy.

- Jak najbardziej serio - zapewnił. Zdumienie odbiło się na twarzy Laury.

- Dzieci - wyjaśnił rzeczowo.

Dopiero po chwili zrozumiała tok jego myśli, zresztą już zaczął jej wszystko wyjaśniać.

- Nasze udziały w Alexander Conglomerate tworzą fundusz powierniczy dla dzieci z naszych małżeństw, co nieuchronnie doprowadzi do rozdrobnienia firmy w następnym pokoleniu. - Zamilkł, a kiedy się nie odezwała, kontynuował: - Nie dojdzie do tego, jeżeli będziemy mieli wspólne dzieci.

- Proponujesz mi umowę biznesową, która pozwoli zatrzymać wszystko w rodzinie? - zapytała z pozornym spokojem.

- Czy to dla ciebie problem?

A czy jej uczucia nie miały żadnego znaczenia?

- Owszem. - Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. - Nie wiem, co dla ciebie oznacza takie małżeństwo...

- Wspólne mieszkanie, partnerstwo w łóżku i poza nim. Hojna pensja. - Nieznacznie wzruszył ramionami. - Dobre życie. Może dzieci...

- Jeżeli odmówię, nie pomożesz mi? - Głos jej drżał z wysiłku, jakim było wypowiedzenie tych słów.

- Właśnie tak.

Podniosła szklanę z wodą i omal nie chlusnęła mu w twarz, ale udało jej się opanować.

- No to załatwione.

Teraz jego oczy pociemniały odrobinę. Musiał wyczuć, że była zdesperowana.

Wyczuwał też jednak, że potulność nie leży w jej naturze. Zadurzona nastolatka wyrosła na niezależną młodą kobietę, wciąż mimo niesprzyjających okoliczności gotową z nim walczyć.

- Skoro się zgadzam... - zaczęła głosem jeszcze przesyconym złością - kiedy miałyby dojść do ślubu?

- Jak najszybciej. Dostarcz mi dokumenty dotyczące twoich długów, a ja się nimi zajmę.

- Kiedy? - To zabrzmiało wyrachowanie, ale zależało jej na czasie.

- Pieniądze, których tak bardzo potrzebujesz, będą na twoim koncie jutro, cała reszta po podpisaniu aktu małżeństwa.

To biznes, pomyślała gorzko, nie ma mowy o sentymentach i zaufaniu tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze.

- Chcę dalej prowadzić moją restaurację.

„U Lary” było jej dumą i radością i nie zamierzała z tego rezygnować.

Mina Wolfe'a nie wróżyła w tej kwestii nic dobrego.

- Możesz ją zatrzymać jako inwestycję - odparł spokojnie. - Ale osobiste zaangażowanie będziesz musiała ograniczyć do minimum.

Nagle zabrakło jej tchu.

- Słucham?

- Słyszałaś.

O mało nie wykrzyczała mu w twarz, co może zrobić ze swoją propozycją. Ale wtedy straciłaby wszystko.

Spojrzenie na zegarek przerwało wewnętrzną dyskusję z samą sobą.

- Muszę wracać do pracy. Teraz, zaraz. Przy mocno zredukowanym personelu nie mogła sobie pozwolić na spóźnienie. - Kończę między jedenastą a dwunastą wieczorem.

Wolfe przywołał kelnera i zapłacił.

- Odwiozę cię.

Lara już szła do wyjścia.

- Pojadę metrem.

- Nie ma takiej potrzeby.

Kłótnia nie miała sensu. Samochodem dojedzie szybciej.

Czarny lexus włączył się gładko w strumień pojazdów i po kilkunastu minutach zaparkował na tyłach restauracji. Wolfe podał jej wizytówkę.

- Czekam na twój telefon.

Wsunęła ją do torebki, pożegnała go skinieniem głowy, pospieszyła do tylnego wejścia i wsunęła klucz do zamka.

W małej szatni przebrała się w fartuch, nakryła włosy czepeczkiem i ruszyła do pracy.

Trzy pary rąk musiały wykonać pracę przeznaczoną dla czterech.

Shontelle przyjmowała rezerwacje, witała gości i przydzielała stoliki, a Sally szefowała kelnerkom.

Obie dziewczyny pracowały z Larą od dnia otwarcia. Przyjaźniły się od dawna i zależało im na sukcesie nie mniej niż jej samej.

Wszystkie trzy doskonale się rozumiały i tworzyły zgrany zespół.

Około dziesiątej wieczorem ruch zaczął się zmniejszać, a klienci w przeważającej części delectowali się kawą i deserami. Około jedenastej zostało ich tylko kilku.

W końcu ostatni gość zniknął za drzwiami i mogły zacząć sprzątać. Sally układała krzesła na stołach, Lara myła podłogę.



W trakcie wieczoru nie miała czasu rozważać propozycji Wolfe'a, czasem tylko pojawiały się w jej wyobraźni obrazy małżeńskiej intymności. Byłoby dziwne być jego partnerką, wiedząc, że dla niego to tylko seks... bo przecież miłość nie wchodziła w zakres tej umowy.

W sumie jednak Wolfe zaoferował jej wyjście z nadzwyczaj trudnej sytuacji.

Co innego mogłaby zrobić?

Wyjechać i zmienić tożsamość?

Złożyć doniesienie na policji o groźbach lichwiarza?

Żaden z tych scenariuszy nie nadawał się do realizacji.

Tylko czy zdoła żyć bez miłości i udawać, że wszystko jest w porządku?

Z drugiej strony... ma szansę poślubić milionera, urodzić mu dzieci, wieść życie godne pozazdroszczenia... Tysiące kobiet uznałoby to za ogromne szczęście.

Wolfe Alexander zawsze bardzo jej się podobał. Od pierwszej chwili zrobił na niej ogromne wrażenie. Potem przeżyła dwa krótkie romanse, ale żaden ze spotkanych mężczyzn nie obudził w niej nawet zbliżonych emocji.

- Koniec - obwieściła Sally, przerywając jej rozważania.

Pospiesznie schowała odkurzacz i zmieniła ubranie.

- Muszę zdzwonić.

Miała trzy możliwości. Telefon w sali, kabinę i telefon w holu pensjonatu.

Sally założyła słuchawki od walkmana.

- Zaczekam na ciebie.

Zawsze pilnowały, żeby późnym wieczorem żadna z dziewcząt nie wychodziła samotnie.

- Tylko chwilę. - Lara wyciągnęła wizytówkę i ze ściśniętym żołądkiem podeszła do aparatu.

Wybierając numer, pomyliła się i zaklęła pod nosem.

Wolfe odpowiedział po trzecim sygnale.

- Tu Lara.

- Podjęłaś decyzję?
- Tak.
- No i?
- Zgoda.
- To dobrze. Szczegóły omówimy jutro.

Kliknęło, ale nie od razu dotarło do niej, że się rozłączył, i dopiero po kilku sekundach wypuściła słuchawkę z zaciśniętej kurczowo dłoni.

Trzeba było jeszcze pozamykać okna, zewnętrzne drzwi, włączyć alarm. Zawsze robiły to we dwie, a potem szły do najbliższej stacji kolejki.

Dopiero kiedy była już w wagonie, przypomniała sobie o telefonie do lichwiarza. Zamierzała wybłagać prolongowanie spłaty o dwadzieścia cztery godziny i obiecać oddanie całości długu w gotówce.

Ze ściśniętym żołądkiem i bijącym mocno sercem sprawdziła godzinę... termin spłaty upływał o północy.

Musiała szybko zadzwonić i podeprzeć się nazwiskiem Wolfe'a, żeby uwierzył w realność spłaty.

Szybciej, błagała w myślach, ale pociąg włókł się niemiłosiernie. W końcu jednak wysiadły i Lara szybkim krokiem pomaszerowała do pensjonatu.

W tej części przedmieścia uliczki były brudne i nieprzyjemne, zabudowane starymi domami, przerobionymi na kawalerki i pensjonaty. Nocna ciemność i słabe oświetlenie skrywały ich szarość i opłakany stan.

Z ulgą weszła do pensjonatu frontowym wejściem i wyciągnęła z portmonetki drobne na telefon.

Sekundy później wybierała już numer. Nikt nie odbierał, natomiast z ciemności za jej plecami wyłoniła się męska postać, ciężka dłoń chwyciła ją za szyję i uderzyła głową w ścianę.

Ogarnęło ją paniczne przerażenie, kiedy męska twarz wyłoniła się z cienia tuż obok jej własnej.

- Zapłacisz jutro do północy. Albo... - Zacieśnił chwyt. - Rozumiesz?

Przyduszona bezlitosnym uściskiem, potwierdziła ruchem gałek ocznych. Napastnik puścił ją i zniknął w ciemnościach, a ona bez sił opadła na podłogę.

- Wszystko w porządku?

Na korytarzu pojawił się jeden z lokatorów. Spróbowała się odezwać, ale z zaciśniętej krtani nie wyszedł żaden głos.

- Mogę jakoś pomóc? Wezwać kogoś?

Była tylko jedna osoba, do której mogła się zwrócić. Wyciągnęła wizytówkę Wolfe'a i wskazała numer komórki.

Ledwo pamiętała, że mężczyzna odprowadził ją do pokoju, ułożył na łóżku i zrobił zimny okład na opuchnięte gardło. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim pojawił się Wolfe, milczący i zasepiony. Delikatnie usunął wilgotny ręcznik i obejrzał obrażenia. Zauważył, że przełykanie sprawia jej ból, i delikatnie zbadał smukłymi palcami całość kości żuchwy.

Podziękował jej wybawcy i delikatnie zamknął za nim drzwi. Wrócił do niej i przysiadł na krawędzi łóżka.

- Daj mi numer kontaktowy.

Bez sprzeciwu wyciągnęła z kieszeni wizytówkę lichwiarza. W szorstkich słowach umówił się na spłacenie jej długu w ustalonym czasie i miejscu. Schował telefon do kieszeni i wyciągnął portfel.

- Ile jesteś winna tutaj?

Wynajem był opłacany na bieżąco. Gościom, którzy tego nie przestrzegali, zatrzymywano na tydzień rzeczy osobiste, które potem wraz z właścicielem wyrzucano na ulicę.

Spróbowała się odezwać, ale z jej gardła wyszedł tylko słaby skrzek, więc ograniczyła się do gestów.

Pokój był urządzonej po spartańsku, a na całe umeblowanie składało się pojedyncze łóżko, toaletka z krzesłem i niewielka szafa. Łazienki i kuchnie były wspólne, pralnię usytuowano w oddzielnym budynku na tyłach pensjonatu.

- Masz torbę?

Popatrzyła na niego pytająco.

- Na twoje rzeczy - wyjaśnił. - Zabieram cię stąd.

Wykończona psychicznie i fizycznie, potrząsnęła bezradnie głową. Dokąd miałyby pójść o tak późnej porze?

- Do mojego hotelu - odparł, czytając w jej myślach.

Otworzył szafę, wyciągnął z niej dużą, sportową torbę i zaczął opróżniać szuflady. Nie było tego dużo.

Wkrótce skończył, wziął torbę na ramię i wyszli do samochodu.

W milczeniu dotarli do centrum i hotelu Darling Harbour. Wciąż bez słowa minęli recepcję, wsiedli do windy i pojechali na wysokie piętro.

Miała nadzieję, że apartament okaże się dwupokojowy.

- Nie denerwuj się. - Wolfe najwyraźniej wyczuwał jej nastrój.

Wsunął kartę do czytnika i otworzył drzwi.

- Wolałabym zamieszkać sama - szepnęła niepewnie.

- Nie ma mowy. Dopóki ten lichwiarz nie dostał pieniędzy, nie jesteś bezpieczna.

- Ale...

- Powiedziałem - przerwał jej twardo.

- Nie chcę mieszkać z tobą.

- Daj spokój. W tej chwili nie uwodzenie mi w głowie.

Czy to miało ją uspokoić?

Apartament był duży i mieścił dwa łóżka iście królewskich rozmiarów. Poza tym stały tam jeszcze dwa wygodne fotele, niewielki stolik z dwoma krzesłami, biurko z faksem, telewizor i barek.

Wolfe zadzwonił do recepcji i poprosił o wezwanie lekarza.

Lara zaprotestowała słabym jękiem, ale on się tym nie przejął.

- Wybieraj. Lekarz tutaj albo ostry dyżur w szpitalu.

Ta druga możliwość wydała jej się jeszcze mniej pociągająca, zresztą nie miała siły ani ochoty na kłótnie, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Połóż się. - Zdjął marynarkę, wyciągnął z lodówki kostki lodu, zawinał w mały ręcznik i przyłożył jej na obolały policzek. - Przytrzymaj.

Włączył czajnik elektryczny i po chwili podał jej filiżankę mocnej, gorącej herbaty. Potem usiadł i popatrzył na nią przenikliwie.

- Czy jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedziałaś? - spytał łagodnie.

- Nie. - Przymknęła oczy, ale zaraz otworzyła je znowu.

Jakże była głupia, zaniedbując wcześniejszy telefon do lichwiarza...

- To bez znaczenia - uspokoił ją Wolfe. - Ludzie jego pokroju są znani z takich zachowań.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby naprawdę potrafił czytać w jej myślach?

- Wypij herbatę. Zaraz przyjdzie doktor.

Czas dłużył jej się okropnie, chociaż zanim zapukano do drzwi, minęło może dziesięć minut.

Po krótkim wywiadzie i badaniu lekarz orzekł, że krtań nie została uszkodzona, ból minie w ciągu kilku dni, a głos wróci za kilkanaście godzin. Zostawił tabletki przeciwbólowe i uspokajające, odebrał swoje honorarium i wyszedł.

Lara wypakowała kosmetyczkę i poszła do łazienki. Pysznic pomógł jej się pozbyć napięcia i cieszyła się możliwością nieograniczonego korzystania z gorącej wody. Dawno już nie miała takich luksusów, bo woda w pensjonacie bywała zaledwie letnia.

Po kąpieli przebrała się w czyste rzeczy, splotła włosy w luźny warkocz i umyła zęby. W sypialni czekał na nią Wolfe z tabletkami i szklanką wody.

- Połknij i kładź się. Jesteś wykończona. Posłuchała go i z ulgą wślizgnęła się do zapraszająco świeżej pościeli.

- Dziękuję.

Wolfe życzył jej dobrej nocy, zgasił światła z wyjątkiem lampki na biurku, wyciągnął laptop i pogrążył się w pracy.

Lara zamknęła oczy i w oczekiwaniu na działanie medykamentów jeszcze raz przetrawiała dramatyczne wydarzenia wieczoru.

Na szczęście teraz była już bezpieczna, a obok czuwał Wolfe.

Wkrótce zostanie jego żoną i dozna innych ran, zmuszona dzielić jego życie bez możliwości emocjonalnego przywiązania. Niełatwe, zważywszy na wspomnienie namiętności, jaka ogarnęła ją pod dotykiem jego gorących warg. Z pewnością żaden inny mężczyzna nie zdołałby wzbudzić w niej takich uczuć.

Dokąd więc to ją zaprowadzi?

Rozmyślania mężczyły ją, zaczęły jej się zamykać oczy. Kiedy pracujący przy komputerze mężczyzna wstał, wziął prysznic i potem wsunął się do sąsiedniego łóżka, spała głęboko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lara uchyliła ciężkie powieki, kiedy do jej świadomości dotarł kuszący zapach świeżo parzonej kawy.

Powoli przypominała sobie minione wydarzenia. Paliła się tylko mała lampka przy biurku, gdzie jej wybawca znowu pracował przy komputerze.

Zerknęła na zegarek. Szósta.

Nagle gwałtownie usiadła na łóżku. Musi zrobić zakupy. Jeżeli nie zdąży na poranny targ... Zerwała się błyskawicznie, wciągnęła dżinsy i bluzę.

- Co ty wyprawiasz?

Rzuciła mu przestraszone spojrzenie, ale nie przestała się ubierać.

- Jadę na targ rybny. Już i tak jestem godzinę spóźniona.

Zaspała przez środki nasenne i uspokajające, a może nawet wcale nie nastawiła budzika.

Nieważne. Teraz musiała dotrzeć na targ jak najszybciej.

- Złóż zamówienie telefonicznie.

- To niemożliwe.

Związała włosy w kucyk, chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi, ale Wolfe był szybszy i zablokował wyjście.

Był już ubrany, ale nieogolony, co jeszcze dodawało mu uroku.

- Wytłumacz mi, bo nie rozumiem.

- Muszę wszystko wybrać sama. Tylko to gwarantuje dobrą jakość. Poza tym zakup w hurcie jest tańszy...

- Spałaś niewiele ponad cztery godziny.

Wymownie spojrzała na zegarek.

Bez wahania narzucił kurtkę, wsunął do kieszeni portfel i kluczyki od samochodu.

- Chodźmy.

Zamiast protestować, pobięła za nim do wind.

W kilka minut dojechali do targowiska. Na widok znajomych dostawców Lara wyskoczyła z samochodu i zawołała ich po imieniu.

Pospiesznie usprawiedliwiła spóźnienie i zaczęła wybierać świeże ryby, homary i krewetki.

Wolfe obserwował, jak miny dostawców łagodnieją i zmieniają się od irytacji po filozoficzną akceptację, a Lara uśmiecha się w odpowiedzi.

Niedługo potem wróciła do samochodu.

- Rozumiem, że to wszystko - powiedział.

- Tak. Na razie. I bardzo ci dziękuję.

- Na razie?

Obeszła samochód i wsunęła się na siedzenie pasażera.

- Jeszcze godzinka snu, śniadanie i pędzę do restauracji.

- Nie dzisiaj.

- Co to ma znaczyć? Nasza, nazwijmy to, umowa zacznie obowiązywać w dniu ślubu. Do czego, jak na razie, mamy jeszcze przynajmniej tydzień. Wolfe otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

- Nie zamierzam o tym dyskutować. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w siłowni.

Kiwnęła głową, rozebrała się i nastawiła budzik. Wolfe tymczasem przebrał się w szorty i z ręcznikiem na ramieniu opuścił apartament w chwili, gdy ona zamknęła oczy.

Zasnęła w kilka minut, a kiedy obudził ją dźwięk budzika, zobaczyła Wolfe'a szykującego śniadanie.

Zdażył już wziąć prysznic, przebrać się i ogolić. W luźnych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli wyglądał bardzo atrakcyjnie.

Siniak na jej twarzy był już wyraźnie widoczny i Wolfe pożałował, że ukryła przed nim detale swoich finansowych zobowiązań.



Wskazał na stół.

- Chodź i zjedz póki gorące. Lara wstała i rozpuściła warkocz.

- Daj mi kilka minut.

Wyciągnęła czyste rzeczy i zamknęła się w łazience.

W kilka minut później usiedli do stołu. Kawa - mocna, gorąca i słodka - smakowała jak nektar i Lara z apetytem zabrała się do jedzenia.

- Dziś mamy spotkanie z prawnikiem - zaczął Wolfe. - A potem pooglądamy sobie domy.

- Chcesz kupić dom?

- Gdzieś musimy mieszkać.

Pomyślała o domu Dariusza i Suzanne.

- Nie - uciął krótko Wolfe, odczytując jej myśli. - To nie wchodzi w grę. - Po lunchu zrobimy zakupy, a potem mam spotkanie z kierownictwem firmy Dariusza.

Fakt, był doskonale zorganizowany. Szkoda tylko, że nie spytał jej o zdanie.

- Mogłeś ze mną wcześniej porozmawiać. Jestem potrzebna w restauracji i nikt mnie tam nie zastąpi.

- Znajdź kogoś - odparł. - Tylko załatw to szybko. Bierzemy ślub w niedzielę rano, a zaraz potem lecimy do Nowego Jorku.

- Słucham?

Wolfe odchylił się na krześle.

- Słyszałaś.

- Po co mnie ciągniesz do Nowego Jorku? Będziesz całymi dniami załatwiał swoje sprawy...

- A całe noce spędzał z tobą.

Na takie dictum nie znalazła odpowiedzi.

- Dokończ kawę - polecił. - Wychodzimy.

Jedno spojrzenie w ciemne oczy powiedziało jej, że nie warto protestować.

W kilka minut później była gotowa do wyjścia.

Z powodu nalegań Lary podpisali umowę przedślubną, zobowiązującą Wolfe'a do zapewnienia jej domu i hojnej pensji. Urodzone w małżeństwie dzieci miały pozostawać na utrzymaniu obojga rodziców.

Dokumenty zostały podpisane, a nieświadomy sytuacji urzędnik złożył im gratulacje i najlepsze życzenia.

Do ceremonii zostało tylko pięć dni... Wolfe wycofał samochód z parkingu.

- Chciałabyś kogoś zaprosić na niedzielną uroczystość? Może ojca?

Suzanne była jedynaczką. Nie było wujków, ciotek ani kuzynostwa płci obojga. A jej ojciec, który nawet nie przyszedł na pogrzeb byłej żony, pewno nie przyjąłby też zaproszenia na ślub córki.

Pokręciła głową.

Wolfe już parkował przed restauracją. Odpięła pas i sięgnęła do klamki.

- Dziękuję.

- Zadzwoń, jak skończysz. - Pochylił się do niej. - Tylko na pewno.

Skinęła głową, zamknęła drzwi pasażera i wyciągnęła z torebki klucze.

Reszta dnia minęła gorączkowo. Jako szef kuchni Lara miała mnóstwo obowiązków, poczynając od przygotowania jedzenia po dopilnowanie, żeby wszystko szło gładko.

Nie tolerowano tu przekleństw ani napadów złego humoru, a za bezwarunkowy priorytet uznawano satysfakcję klienta.

Zespół pracowników radził sobie bardzo dobrze z różnymi trudnościami i przeciwnościami losu.

Wczesnym popołudniem Lara znalazła wreszcie chwilę, by poinformować zespół o swoim ślubie i czasowej nieobecności.

Shontelle i Sally głośno wyraziły swoje zaskoczenie i kiedy reszta pracowników wróciła do swoich zajęć, poprosiły o chwilę rozmowy.

- Skąd ten pośpiech? - spytała Sally.

- Wolfe musi wracać do Nowego Jorku i nalegał, by ślub odbył się przed jego wyjazdem.

- Akurat to rozumiem, ale cała reszta... - Shontelle zmarszczyła brwi.

- Wcale nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej panny młodej - dodała Sally. - O co tu chodzi?

Dziewczęta zasługiwały na szczerą. Pracowały razem od dawna i stanęły przy niej murem, kiedy Paul, jej biznesowy partner, uciekł z pieniędzmi.

Lara podała im wersję znacznie okrojona, praktycznie zamkniętą w jednym zdaniu.

- Zależy mi na Wolfie - powiedziała. - W przeciwieństwie do Paula ma honor. Będzie mi z nim dobrze. Nasze małżeństwo to optymalne rozwiązanie - zakończyła.

- Czy „dobrze” to nie za mało? - zapytała Sally z troską. - I chyba powinnyśmy go w końcu poznać...

Lara przeprowadziła kilka rozmów telefonicznych, które zaowocowały umówieniem dwóch spotkań na popołudnie. Każdy aplikant prezentował imponujące CV, które oczywiście musiało zostać zweryfikowane w praktyce.

Rezerwacje na wieczór wymagały całkowitego zaangażowania w kuchni, co przy minimalnej liczbie personelu wcale nie było łatwe. Poradzili sobie jednak i tuż po dziewiątej zamówienia na dania główne zaczęły ustępować tym na kawę i desery.

- Kolacja dla pięciu osób i fenomenalny facet solo.

- Sally wpadła do kuchni z zamówieniem i z uznaniem przewróciła oczami. - W skali od jednego do dziesięciu dałabym mu jedenaście.

Lara zareagowała na jej zachwyty zaledwie lekkim uniesieniem brwi, sprawdziła zamówienie i przystąpiła do realizacji.

Przyznawanie punktów najatrakcyjniejszym klientom restauracji stało się tu już swoistą tradycją.

- Chyba się zakochuję w przyspieszonym tempie.

- W kuchni pojawiła się ponownie rozentuzjasmowana Sally. - Nie mam szans, ale pofantazjować nie zawadzi - westchnęła z rozmarzeniem.

Lara myślała teraz tylko o podawanych daniach i dzięki temu pracowała szybko i wydajnie. Ale wydarzenia ostatnich dni zaczynały już się na niej odbijać, czuła sztywność w ramionach i nadchodzący ból głowy i nie mogła się już doczekać zamknięcia i oczyszczającego snu. Poprzedniej nocy spała nieźle dzięki przepisanej tabletkom. Ale jak będzie dzisiaj?

Wolfe mógł w każdej chwili wyegzekwować od niej swoje prawa przyszłego małżonka...

W drzwiach kuchni pojawiła się Shontelle.

- Wyrazy uznania dla szefa kuchni od dżentelmena przy stoliku numer siedem.

To miłe i może wykorzystać ten pretekst, żeby pójść na salę, wymienić uśmiechy i kilka słów ze stałymi bywalcami, podziękować za komplement.

Zatrzymała się na dłuższą chwilę przy jednym ze stolików, potem przy kolejnym, spokojna i rozluźniona, dopóki nie dostrzegła, kto siedzi przy siódmym. Wolfe!

- Przyszedłeś mnie sprawdzić?

- Daj spokój. Skończyłem późno, nic nie jadłem od rana i postanowiłem zjeść tutaj.

Nie była do końca przekonana o jego szczerości.

- Wypij ze mną kawę.

- Najpierw muszę skończyć pracę.

- Zaczekam.

I tak zrobił, a kiedy wyszedł ostatni gość, Lara nie miała innego wyjścia, jak przedstawić go zespołowi, co najpewniej od początku leżało w jego zamiarach.

Wolfe postawił z tej okazji dwie butelki szampana, a uroczysty toast i życzenia wydały się Larze niemal nierzeczywiste.

Zamknęła restaurację tuż przed północą. Samochód czekał przy krawężniku i kiedy wyszły razem z Sally, Wolfe zaproponował, że ją podwiezie.

Duże miasto nigdy nie zasypia, ale przynajmniej ruch był teraz mniejszy, toteż szybko dojechali do celu.

Sally pożegnała się i wysiadła. Wolfe poczekał aż zniknęła we własnych drzwiach, a potem niespiesznie zawrócił w stronę centrum. Lara oparła zmęczoną głowę na podgłówniku.

- Nie musiałeś czekać do zamknięcia - powiedziała później, kiedy mknęli hotelową windą. - Wróciłabym kolejką.

- Naprawdę chcesz się kłócić? - Wolfe wsunął kartę klucza do zamka.

W tej chwili marzyła tylko o zrzuceniu ubrania, prysznicu i wskoczeniu do łóżka.

- Nie.

- Bardzo rozsądnie.

Odłożył kluczyki na podręczny stolik i zdjął marynarkę. Lara zrzuciła buty, zabrała piżamę i weszła do łazienki.

Rozkosznie było stać pod strumieniem ciepłej wody, więc jeszcze przez chwilę przedłużała tę przyjemność. Kiedy skończyła, Wolfe siedział przy komputerze, ale a jej widok kliknął „zachowaj” i zamknął program.

Zauważył jej bladość i ciemne kręgi pod oczami.

- Weź coś przeciwbólowego.

- Nie potrzebuję pielęgniarce - odburknęła, zanim zdołała ugryźć się w język.

Nie powinna być dla niego taka ostra. Przecież uratował ją z bardzo trudnej sytuacji. Kto wie, gdzie byłaby dzisiaj, gdyby nie jego pomoc...

Nie skomentował jej zachowania, tylko trochę pociemniały mu oczy.

- Zakładam, że znalazłaś kogoś na zastępstwo?

Na moment przymknęła oczy.

- Mam dwa spotkania, a egzamin praktyczny jutro i pojutrze.

Podszedł do niej i założył jej za ucho opadający na oczy kosmyk, a potem delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Co robisz? Uśmiechnął się lekko.

- Naprawdę musisz pytać?

Pocałował ją lekko, wsuwając dłonie pod koszulkę i obejmując za pośladki. Przez moment czuł jej uległość, ale zaraz szarpnęła się w jego uścisku.

- Przestań!

Jego oczy pociemniały jeszcze mocniej.

- Twoje ciało mówi co innego.

Istotnie, pozwoliła sobie na chwilę słabości, bo była zmęczona, a w jego obecności nie myślała logicznie.

- Jeszcze tylko kilka dni - przypomniała mu. - Nie możemy z tym poczekać?

Lekko skłonił głowę.

- Skoro nalegasz.

Teraz było jej przykro, że zrezygnował tak łatwo.

Bez słowa podeszła do swojego łóżka i wsunęła się pod kołdrę. Z przyzwyczajenia nastawiła budzik i rozszerzonymi oczami obserwowała, jak Wolfe się rozbiera. Była pod wrażeniem, ale kiedy rozpiął zamek w spodniach i usiadł, by je zdjąć, przymknęła oczy. Otworzyła je dopiero, gdy usłyszała, że już się położył.

- Jesteś zupełnie bezpieczna. - W jego tonie brzmiało lekkie rozbawienie.

Lara odwróciła się, by na niego spojrzeć. W powietrzu unosił się lekki zapach dobrej wody toaletowej, co przyprawiało ją o szybsze bicie serca.

Bezpieczna? Czy nie czuł, jak na niego zareagowała? Każda komórka jej ciała błagała o jego dotyk.

Czuła się całkowicie pozbawiona kontroli, niezdolna kierować własnym postępowaniem.

- Spłaciłem tego lichwiarza.

- Dziękuję.

Zalała ją fala ulgi, ale natrętny wewnętrzny głosik szeptał, że tylko zamieniła jeden rodzaj długu na inny...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Budzik i sygnał telefonu zabrzmiały jednocześnie. Lara wyłączyła budzik, a Wolfe podniósł słuchawkę.

Nagi do pasa, poruszał się z leniwym wdziękiem dzikiego kota, a opalona skóra lśniła, ciasno opięta na imponującej muskulaturze klatki piersiowej.

Lara obserwowała go z zachłanną ciekawością i zamarła, kiedy na mgnienie spotkali się wzrokiem.

Oczy Wolfe'a pociemniały i stały się zamyślane, kiedy odłożył słuchawkę i usiadł z powrotem na swoim łóżku.

Już od dawna nie zdarzyło się, żeby dzielił pokój z kobietą i nie uprawiał z nią seksu. Jego partnerki były zawsze chętne i wyrafinowane, znały zasady i potrafiły z klasą zaakceptować pożegnalny prezent.

Tym razem sytuacja była zupełnie inna.

Do tej pory nigdy nawet nie pomyślał o małżeństwie.

Podjęmowanie ryzyka, podążanie za instynktem, to było działanie właściwe jego naturze. Bywało, że zadziwiał swoich konkurentów, a nawet samego siebie, stając do gry i zwyciężając pomimo wyjątkowo niesprzyjających okoliczności. Dzięki temu stał się człowiekiem bogatym i zyskał opinię rzutkiego w interesach.

W poniedziałek wszedł do firmy Dariusza, żeby zapoznać się z wolą zmarłego. Tymczasem w ciągu kilku godzin podjął szereg niespodziewanych, brzemiennych w skutki decyzji.

Podjął je, opierając się na czymś tak ulotnym jak wrażenie. Wydało mu się, że w delikatnej młodej kobiecie zauważa znamiona siły, dumy i determinacji. Do tego doszło wspomnienie pocałunku nastolatki, namiętnego i niewinnego jednocześnie, i swojej niespodziewanej na niego reakcji.

Jego decyzja była też w dużym stopniu oparta na lojalności w stosunku do ojca i pragnieniu wynagrodzenia mu tego, że poszedł swoją ścieżką, zamiast przyjąć rolę, jaką wybrał dla niego Darius.

Klauzulę dotyczącą małżeństwa można byłoby z łatwością podważyć w sądzie, a jednak Wolfe postanowił się jej podporządkować.

Wybrał w tym celu Larę, córkę drugiej żony Dariusza, młodą kobietę tak bardzo różną od jego dotychczasowych sympatii. Dziewczynę, którą jego ojciec pokochał jak własną córkę i która odpłacała mu za uczucie dobrocią. To musiało go zaskoczyć i obalić jego wcześniejsze przekonanie o ich interesowności.

Nawet teraz, każdego mijającego dnia, Lara wytrwale walczyła o niezależność. Wątpił, by grała, raczej wyglądało na to, że za wszelką cenę chce uniknąć zależności od niego.

Lara zabrała świeżą bieliznę, dzinsy i koszulkę i zniknęła w łazience. Kiedy wróciła, Wolfe, już ubrany, nalewał kawę do dwóch filiżanek.

- Naprawdę nie musisz... - „ze mną jechać”, chciała powiedzieć, ale zamilkła pod jego karcącym spojrzeniem.

- Już to przerabialiśmy - przeciągnął - więc dajmy temu spokój. - Podał jej kawę. - Już posłodziłem. Wypij i ruszamy.

W czasie jazdy na targ rybny milczeli i dopiero kiedy wrócili do hotelu na śniadanie po pomyślnym zakończeniu transakcji, pierwszy odezwał się Wolfe.

- Jestem w trakcie negocjacji dotyczących pewnej rezydencji w Point Piper - poinformował ją.

Point Piper było luksusowym, bardzo drogim przedmieściem Sydney. To musiał być prawdziwy pałac.



- Zleciłem firmie dekoratorską wycenę odnowienia. Najprawdopodobniej zdążą skończyć przed naszym powrotem z Nowego Jorku.

Wcale nie była zaskoczona. Na tym polega magia i siła pieniądza.

- Przyjadę po ciebie o wpół do trzeciej.

Nie zdążyła zaprotestować, bo Wolfe mówił dalej.

- I odwiozę cię z powrotem do restauracji koło czwartej. Twój współpracownicy obiecali dać, sobie radę.

- Rozmawiałeś z nimi, nie mówiąc mi o niczym?

- Chciałem tylko udaremnić twoje sprzeciwy. Nie miała innego wyjścia, jak tylko wyrazić zgodę.

- I pomyśleć, że podobno kobiety padają ci do stóp, chętne spełniać każde twoje życzenie? To prawda?

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Cóż za interesująca wizja.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie. Lekko pochylił głowę.

- No cóż, raczej „tak” niż „nie”. Lara uśmiechnęła się słodko.

- Wpisz mnie do tej drugiej grupy.

- Czyżby?

Był wyraźnie rozbawiony!

- Małżeństwo ze mną będzie odświeżającą odmianą - zapewniła go z powagą.

Wolfe stłumił chichot.

- Rzeczywiście, spodziewam się interesujących przeżyć.

Lara powstrzymała się od komentarza, dopiła kawę i wstała.

- Muszę iść.

Wolfe dogonił ją przy drzwiach i jednym spojrzeniem powstrzymał protesty.

- Daj temu spokój, dziewczyno. - Druga trzydzieści - przypomniał jej jeszcze, zanim wysiadła.

W restauracji panował zwykły poranny rozgardiasz. Sprawdzanie dostaw, ostatnie zmiany w menu, aktualne rozliczenia i wydarzenie dnia: wyniesienie Shontelle do godności managera.

Pora lunchu przebiegła sprawnie, szczęśliwie bez żadnej wpadki. Na szczęście trafiła się tylko jedna grymaśna klientka.

O drugiej dwadzieścia pięć Lara zdjęła fartuch, przyczesła włosy, nałożyła błyszczący na wargi, zabrała torebkę i wyszła przez drzwi oddzielające kuchnię od restauracji.

Wolfe stał przy barze, pogrążony w rozmowie z Shontelle.

W luźnych czarnych spodniach, białej koszuli ze stójką i miękkiej, skórzanej kurtce, sprawiał wrażenie człowieka, który dobrze się czuje we własnej skórze, pewnego siebie i zdolnego sprawnie pokierować swoimi sprawami.

Teraz ujął w pewne dłonie ster jej życia i pomimo złudzenia różnorodności opcji, nie pozostawiał jej właściwie żadnego wyboru.

Lara przeszła między stolikami i stanęła u jego boku. Kiedy pochylił się z ciepłym uśmiechem i musnął wargami jej policzek, wstrzymała oddech.

- Gotowa?

Ten pokaz czułości chyba był przeznaczony dla Shontelle... i innych ewentualnych obserwatorów.

- Chodźmy. - Wziął ją za rękę.

Poczekala, aż doszli do krawężnika, i uwolniła dłoń.

- Trzymanie się za rączki już chyba nie jest w modzie?

Otworzył drzwi pasażera.

- A czy to ci przeszkadza?

Nie zdobyła się na potwierdzenie.

- Oczywiście, że nie - bąknęła, wsuwając się na siedzenie.

W tej niewielkiej przestrzeni roztaczana przez niego aura męskości i siły okropnie ją przytłaczała, a aromat doskonałej wody kolońskiej niepokoił zmysły.

Jego dłonie na kierownicy były pewne i mocne, a gęstniejący ruch uliczny nie robił na nim najmniejszego wrażenia.

Był piękny, wiosenny dzień, a portowe przedmieście skapane w promieniach słońca. Stare rezydencje, w większości warte fortunę, stały za wysokimi murami, spiętymi klamrami stalowych bram. Bogaci i sławni właściciele chronili tu swoją prywatność.

Wolfe zaparkował za najnowszym modelem mercedesa, którego właściciel wyszedł im na powitanie.

- Moja narzeczona, Lara Sommers - przedstawił ją Wolfe, obejmując jednocześnie w pasie, co od razu postawiło jej zmysły w stan pogotowia.

Weszli do przestronnego holu i dom natychmiast zawładnął jej wyobraźnią. Przede wszystkim zachwycił ją piękny odcień marmurowej posadzki, jeszcze uwydatniony starannie dobranym oświetleniem.

Trzykondygnacyjny budynek zawierał apartament gościnny, apartament główny oraz pięć sypialni z łazienkami. Ponadto dwa salony, jeden w stylu bardziej oficjalnym, drugi mniej, pokój telewizyjny, biuro, bibliotekę i pomieszczenie gospodarcze. Całości dopełniał garaż na trzy samochody i mieszkanie dla stałego personelu.

Larę najbardziej zainteresowała kuchnia i od razu poczyniła w myślach pewne spostrzeżenia.

Teren wokół domu był perfekcyjnie zadbane, znajdował się tam ogród ozdobny, dekoracyjne klomby, a z tyłu ogromny basen. Widok na port był bardzo atrakcyjny w dzień i zapewne bajkowy nocą.

- No i co o tym myślisz? - spytał ją Wolfe, kiedy skończyli obchód.

- Dom jest przepiękny - odpowiedziała. - I doskonale położony.

- W ciągu kilku dni dostanę kosztorys prac wewnątrzarskich.

- Jakie zmiany planujesz? - zapytała, kiedy wracali już do miasta.

- Unowocześnienie systemu alarmowego. Urządzenie siłowni. Malowanie całości. Zaplanowanie zmian w kuchni zostawiam tobie. Urządź ją i wyposaż według własnego uznania.

- To dom, a nie restauracja. Jest pewna różnica.

- Zapewne zechcesz tam coś zmienić.

- Na jakiej podstawie tak uważasz?

- Obserwowałem cię, jak tam weszliśmy. Masz bardzo ekspresyjną twarz.

A sądziła, że udało jej się z niczym nie zdradzić.

- Kuchnia jest w porządku.

- To za mało.

- Doskonałość oznacza koszty.

- Jestem pewien, że potrafisz to zmieścić w rozsądnych granicach.

Wzięła głęboki oddech.

- Możesz tego pożałować.

- Zaskocz mnie.

Z pewnością było ją na to stać.

Kilka minut przed czwartą zaparkowali przed restauracją.

- Wrócę taksówką - powiedziała, wysiadając.

Pomachała mu i zniknęła w środku.

Wolfe zerknął w lusterko i płynnie włączył się do ruchu. Miał teraz do załatwienia kilka telefonów, jedno spotkanie i zamierzał spędzić trochę czasu w hotelowej siłowni. Potem weźmie prysznic i popracuje przy komputerze.

Tuż po dziewiątej wieczorem zaparkował przed restauracją i wszedł do środka. Shontelle pozdrowiła go ciepło i wskazała stolik.

- Przyszedł Wolfe.

Lara rzuciła Sally udręczone spojrzenie i powróciła do swojego zajęcia. Zauważyła uniesioną brew koleżanki i złagodziła swoje zachowanie, mówiąc:

- Ok, dzięki.

Ten wieczór nie należał do udanych. Po pierwsze, przyjęta na próbę kobieta pokazała się z nie najlepszej strony. I chociaż w sumie pomyłki były dość drobne i można je było przypisać nerwom, nie był to jednak obiecujący początek.

Lara nie po to tak pracowicie budowała przez lata reputację swojego lokalu, żeby nagle przestać dążyć do perfekcji. Jej zespół był zgrany, lojalny i sprawny. Nowy pracownik musiał zyskać ich aprobatę, tak samo jak jej.

O dziesiątej pożegnała kandydatkę, obiecując powiadomić ją o swojej decyzji w ciągu kilku dni. Ostatni gość wyszedł o jedenastej, kuchnia była wysprzątana, stoliki umyte, Sally chowała odkurzacz. Mogli zamykać.

Wyszli w padający deszcz, pożegnali się z Sally, którą miał podwieźć jeden z pracowników i wsiedli do samochodu.

Szelest opon na mokrym asfalcie działał bardzo kojąco i Lara przymknęła oczy, wtulona w miękki fotel.

- Jak tam dzisiejsza próba z twoją przyszłą zastępczynią? - zaciekał się Wolfe.

- Lepiej nie pytaj - westchnęła.

- Tak fatalnie?

Nie chciała jeszcze tak definitywnie skreślać dziewczyny.

- Chyba niespecjalnie pasuje do zespołu. Wolfe zatrzymał się na hotelowym parkingu.

- Masz jakieś konkretne dowody czy tylko przeczucie?

- Jedno i drugie.

Dochodziła północ, kiedy znaleźli się u siebie. Rozebrała się od razu i poszła do łazienki. Pod gorącym prysznicem udało jej się pozbyć części napięcia, a kiedy wróciła do pokoju, Wolfe był już w łóżku. Mała lampka stwarzała zupełnie niepotrzebne wrażenie intymności.

Już sam fakt jego obecności i świadomość, że w każdej chwili może wyciągnąć rękę i dotknąć go, wystarczały, by pozbawić ją spokoju ducha, a myśl o jego ewentualnej reakcji wywoływała ściskanie w żołądku.

Pomimo tych rozterek zasnęła, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki i obudziła się dopiero na dźwięk budzika.

Zaczął się kolejny dzień jak co dzień i Lara rozluźniła się dopiero wtedy, kiedy drugi kandydat doskonale poradził sobie z lunchem, demonstrując wprawę i wysokie kwalifikacje. Wieczór przebiegł równie gładko i Lara, przy gorącej aprobacie zespołu, zdecydowała się go zatrudnić.

Anton, a właściwie Anthony „Tony” Smith, pochodził z małego miasteczka na zachodzie, praktykował w Sydney i w Europie, a co najważniejsze, mógł zacząć od zaraz.

Umówili się na spotkanie następnego dnia rano na targu rybnym.

Pojawił się punktualnie i okazał równie bystry i sprawny jak poprzedniego dnia. Lara nareszcie była usatysfakcjonowana.

- Zarezerwuj sobie kilka godzin dziś po południu - zwrócił się do niej Wolfe przy śniadaniu.

- Po co? - spytała czujnie.

- Trzeba zrobić zakupy - wyjaśnił, dolewając sobie kawy i sadowiąc się wygodnie.

- Nic mi nie potrzeba.

- Owszem, potrzeba. Chyba że masz jakąś ukrytą garderobę.

Pod jego uważnym spojrzeniem pobladła. Sprzedała wszystkie markowe rzeczy, żeby zyskać trochę gotówki. Zresztą i tak z nikim się nie spotykała.

Obronnym gestem uniosła podbródek.

- Jak się mieszka w pensjonacie, nie można mieć góry ciuchów, bo zwyczajnie nie ma na nie miejsca.

Ta dziewczyna ma w sobie dumę i prawość, pomyślał.

- Pojedziemy do Double Bay. To niedaleko.
- Nie - sprzeciwiła się od razu.
- Nie lubisz zakupów?
- Nie chcę zaciągać u ciebie jeszcze większego długu.
- Czy naprawdę muszę ci to tłumaczyć?
- Pewno się spodziewasz, że odpłacę ci seksem...

Wypowiedzenie tych słów było z jej strony bardzo nierozsądne. Zerwała się z krzesła, ale on zrobił to samo i zanim zdążyła umknąć, unieruchomił ją w uścisku. Uderzała pięściami w jego pierś, ale kiedy ją pocałował, rozluźniła dłonie i splotła mu je na karku. To on pierwszy zaczął się uwalniać z jej uścisku i Lara przez chwilę czuła się zupełnie zagubiona. Wolfe delikatnie ujął jej podbródek pomiędzy kciuk i palec wskazujący, tak że musiała na niego spojrzeć albo zamknąć oczy.

- W przyszłości, zanim powiesz coś takiego, lepiej weź pod uwagę moją wytrzymałość - ostrzegł. - Zwłaszcza jeśli naprawdę nie życzysz sobie seksu przed ślubem.

Bardziej niż jego reakcja przeraziła ją jej własna. Co to było? Już kiedyś przeżyła coś podobnego, chociaż teraz była starsza, mądrzejsza, bardziej doświadczona. Jeśli można było nazwać doświadczeniem dwa krótkie związki i kompletne rozczarowanie samym aktem.

Instynkt ostrzegał, że z Wolfe'em będzie zupełnie inaczej, ale na razie desperacko pragnęła znaleźć się od niego jak najdalej. Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła do drzwi.

- Wezmę taksówkę.

Wolfe zignorował jej oświadczenie, zabrał kluczyki i podążył jej śladem.

Począł aż włączyli się do ruchu i dopiero wtedy zapytał:

- Czy wystarczająco ufasz umiejętnościom Tony'ego?
- Tak. Dlaczego pytasz?
- Na tyle, żeby jutro już nie pracować?

- To niemożliwe. Sobota to dla nas najpracowitszy dzień, a sobotni wieczór to istny koszmar.

- W niedzielę rano bierzemy ślub, a wczesnym popołudniem wylatujemy do Nowego Jorku.

- Trudno. Jutro muszę być w pracy.

- A jeżeli będę nalegał?

- To niczego nie zmieni. - Nie chciała ustąpić nawet na krok.

Wkrótce dojechali na miejsce i wysiadła, jak tylko się zatrzymali.

- Bądź gotowa o drugiej - przypomniał jej jeszcze.

Akurat, pomyślała. Najwyżej przyjdzie do kuchni i ją stamtąd wyciągnie... jeżeli się odważy.

I tak się właśnie stało, niedosłownie, ale przy entuzjastycznej pomocy Shontelle, Tony'ego i Sally. Nie miała innego wyjścia, jak zdjąć fartuszek i wdzięcznie ulec.

Zaczekała z wylaniem swoich żalów na jego arbitralność, aż znaleźli się we wnętrzu samochodu, z dala od wścibskich uszu.

- Nikt ci jeszcze nie powiedział, że jesteś aroganckim, apodyktycznym, wkurzającym maniakiem?

- Poza tobą? Nie.

Wyczuła ton rozbawienia w jego głosie i jej oczy pociemniały. Zasznurowała wargi, powstrzymując potok słów, które chciała mu rzucić w twarz. Zamiast tego skoncentrowała się na widoku za oknem, ale nie potrafiła czerpać radości z blasku słońca na bezchmurnym niebie i wiosennej zieleni.

Zaledwie zdążyła ochłonać, Wolfe już parkował przed ekskluzywnymi butikami w Double Bay.

- Chodźmy.

Nie zmierzała publicznie robić scen, więc w milczeniu ruszyła chodnikiem u jego boku.



Na pierwszy ogień poszły obrączki i Lara w oszołomieniu patrzyła, jak Wolfe wsuwa jej na palec zdobną diamentami obrączkę i wybiera pasującą dla siebie.

Kiedy już dokonali tego najważniejszego zakupu, Wolfe prowadził ją od butik do butik, aż znalazł odpowiednią sukienkę w kolorze kości słoniowej z koronkowym przybraniem i pasującą do niej szpilki. Potem, nie okazując cienia zażenowania, starannie wybrał figi i staniczki w tym samym kolorze i swoim ulubionym fasonie.

- Czy ty nie masz wstydu? - spytała Lara, kiedy znaleźli się na ulicy. - Koniec z tym. Nie potrzebuję nic innego.

- Potrzebujesz. Ale to może poczekać.

Czuła, że powinna mu podziękować, i zrobiła to z żarliwością, która wywołała na jego twarzy uśmiech rozbawienia.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Na myśl o tej przyjemności przeszedł ją dreszcz, a puls wyraźnie przyspieszył.

- Skończyliśmy? - Po tych intensywnych przeżyciach najchętniej zanurzyłyby się po uszy w pracy. Poprosiła Wolfe'a o odwiezienie do restauracji.

- Już niedługo nie będziesz mi mogła tak szybko uciec.

Jakby tego nie wiedziała.

- No to urwę się, póki jeszcze mogę - odpowiedziała żartobliwie.

Zaparkowali pod restauracją.

- Wieczorem wezmę taksówkę - powiedziała. - Z Tonym na pokładzie może uda nam się skończyć wcześniej niż zwykle. - Szybko wysiadła i weszła do środka, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tony pracował rewelacyjnie, wieczór mijał nadzwyczaj gładko i Lara czuła dużą ulgę na myśl, że pod jej nieobecność restauracja będzie funkcjonować sprawnie... chociaż konieczność pożegnania się z tym, co stworzyła przez lata ciężkiej pracy, mocno ją stresowała.

„U Lary” było jej dumą i radością, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, kiedy porażka była tak blisko.

- Możesz już iść. - Głos Tony'ego przerwał jej rozmyślenia. - My tu pozamykamy. Natychmiast odmówiła, tylko po to, by usłyszeć: - Od jutra to i tak będzie mój obowiązek.

Miał rację i musiała się z tym pogodzić.

- Na pewno dacie sobie radę?

- Idź. Zajmę się tym twoim dzieckiem, jakby było moje. - Obdarzył ją uspokajającym uśmiechem. - Obiecuję. - A jeśli jutro pojawisz się tu wcześniej niż późnym popołudniem, narobisz sobie kłopotów.

- Też tak myślę - usłyszała zza pleców. Odwróciła się gwałtownie. Wolfe stał w kuchennych drzwiach w towarzystwie Shontelle.

Tony zerknął na niego z aprobatą.

- Doskonale wyczucie czasu. Właśnie dałem jej wolne na resztę wieczoru.

Wolfe powątpiewająco uniósł brew.

- Zgodziła się? To niezwykle.

- Ciekawe, dlaczego faceci zawsze trzymają się razem? - Pytanie Lary nie było skierowane do nikogo w szczególności.

- Muszą, bo to kobiety przeważnie wygrywają. - Sally uśmiechnęła się zuchwale.

Lara podejrzewała, że nikt nie wygrałby z Wolfe'em, o ile on sam by tego nie chciał. Tworząc i zarządzając własnym imperium, posiadał rzadką umiejętność per-

fekcyjnego manipulowania ludźmi. Mogła mieć tylko nadzieję, że w stosunku do niej nie będzie stosował podobnych praktyk.

Na razie przysunął się bliżej i musnął wargami jej czoło.

- Gotowa?

Obdarzyła go najśłodszym z uśmiechów, który jednak nie zwiódł go w najmniejszym nawet stopniu.

- Na dzisiaj tak.

- To pożegnajmy się i chodźmy.

Lara posłusznie zdjęła fartuch, przygładziła włosy, zebrała rzeczy i podążyła za nim do wyjścia.

- Miałś do mnie zadzwonić - przypomniał jej, włączając silnik.

Obserwowała go przez chwilę, jak zwykle będąc pod wrażeniem jego rzeźbionych rysów, subtelnego aromatu wody kolońskiej, perfekcyjnie zbudowanego ciała.

- Przecież umówiliśmy się, że wrócę taksówką...

Nie odpowiedział, ale przecież nie przyjechałby po nią, gdyby rzeczywiście tak się umówili.

Lara właściwie nie rozumiała, dlaczego wciąż mu się sprzeciwia, ale trwało to już tak długo, że może po prostu weszło jej w nawyk...

Do hotelu dojechali w milczeniu, a kiedy weszli do apartamentu, jak zwykle zabrała piżamę i pomaszerowała do łazienki.

Kiedy wyszła, Wolfe bez marynarki siedział przy biurku.

Wsunęła się pod kołdrę, zasnęła błyskawicznie i spała przez kilka godzin. W jej snach kłębiły się przeżycia ostatnich dni. Zbyt wiele się wydarzyło.

Przede wszystkim bolała ją utrata matki, która zawsze była dla niej zaufaną przyjaciółką i ogromną podporą. Suzanne nigdy nie przyjmowała zmiany sytuacji na lepszą za pewnik, nawet kiedy zaczął się nimi opiekować Dariusz.

A teraz nie będzie jej przy niej w najważniejszym dla każdej matki dniu zaślubin córki...

Pod powiekami poczuła piekące łzy.

Gdyby Suzanne i Darius żyli, nie brałaby ślubu...

Zasnęła i przyśnił jej się koszmar. Podróżowała z obojgiem rodziców po Francji nieznanym samochodem. Podziwiali okolicę i zastanawiali się, gdzie zano-cują. Darius wybrałby hotel, ale Suzanne wołała rodzinny pensjonat. Naprzeciw nich pojawił się nagle jadący niebezpiecznie szybko niebieski samochód i Darius wykonał nagły skręt, ale to nie wystarczyło i Lara stała się bezcielesnym obserwa-torem zderzenia i eksplozji. Krzyknęła.

- Lara.

Usłyszała swoje imię, a potem znalazła się w mocnych, ciepłych ramionach.

- Puść! - Walczyła desperacko, żeby się uwolnić. - Puszczaj!

Głos odezwał się znowu, ciepłymi, kojącymi słowami i Lara uświadomiła so-bie, że go zna. Jednocześnie straszne sceny zaczęły blednąć, rozpoznała pokój ho-telowy i zrozumiała, kto ją trzyma w objęciach.

Wolfe.

Po policzkach pociekły jej łzy, które on delikatnie wycierał.

- Uspokój się, już wszystko dobrze - powiedział miękkim, łagodnym tonem, spoglądając na nią z widoczną troską.

Trwała tak przez chwilę, bezpieczna w jego ramionach, ale zaraz przestraszy-ła się tego, do czego mogła doprowadzić podobna bliskość.

- Czy chcesz porozmawiać o tym, co ci się śniło?

Po co jej nocne zwierzenia, których w świetle poranka zacznie natychmiast żałować? Zresztą nie chciała do tego wracać, żeby znów nie przywołać koszmaru.

- Nie. Już mi lepiej.

Przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku, aż nieuświadomionym gestem uniosła dłoń do szyi, usiłując ukryć przed jego wzrokiem pulsowanie rozszalałego tętna.

Całym sercem łaknęła pociechy, ale bała się o nią prosić, żeby nie zostać niewłaściwie zrozumianą.

Wolfe uśmiechnął się lekko i musnął wargami jej czoło.

- Spróbuj teraz zasnąć, dobrze?

Nie mówiąc nic więcej, zostawił ją i położył się do łóżka, a w chwilę później pokój pograżył się w ciemności.

Lara próbowała zasnąć, starając się leżeć nieruchomo i oddychać regularnie. Nie udało jej się jednak, bo nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Pograżona w półsennych majakach nie zauważyła nadejścia świtu. Jej świadomość nawiedzały oderwane, niespójne obrazy: gwałtowny charakter ojca, lęk Suzanne, ciosy otrzymywane od ojca, gdy nie dość szybko wypełniała jego polecenia, jej dziecięce łkanie, kiedy leżała zwinięta w pozycji płodowej, w ciemnościach, za zamkniętymi na klucz drzwiami pokoju.

W końcu znalazła się w uścisku pary mocnych ramion i instynktownie przyłgnęła do ciepłego ciała, a w jej skołatanej głowie wreszcie zagościł spokój i zasnęła.

Następnego rana obudził ją stłumiony odgłos prysznicza w przyległej łazience, a kiedy spojrzała na zegarek, była już prawie ósma.

Dopiero wtedy zauważyła na sąsiedniej poduszce odgnieciony ślad głowy, a kołdra na posłaniu obok była odrzucona.

Ktoś spał w jej łóżku... oczywiście Wolfe!

Czy oni...? Nie, chyba nie... na pewno nie!

Jak przez mgłę pamiętała koszmarne sny i jego mocne ramiona, takie kojące i bezpieczne.

Wolfe wyszedł z łazienki w białym ręczniku owiniętym wokół bioder, z ciemnymi włosami wilgotnymi po kąpieli.

Jego masywna postać zdominowała pomieszczenie, a kiedy Lara podniosła głowę, napotkała jego wzrok.

- Dzień dobry.

Natychmiast zauważył lekki rumieniec na jej policzkach, odgadł jego przyczynę i od niechcienia obserwował grę emocji na jej wyrazistych rysach.

- Spałeś w moim łóżku. - Stwierdzenie zabrzmiało oskarżycielsko i Wolfe uniósł pytająco jedną brew.

- I stało się coś złego?

- Owszem.

- Przecież sama mówisz, że spałem - powiedział, podchodząc bliżej.

Był blisko, tak blisko, że czuła zapach mydła i szamponu.

- Wolałabyś, żebym się posunął dalej?

- N-nie, nie - wycofała się szybko, a w jego ciemnych oczach zabłysło rozbawienie.

- W takim razie to będzie musiało wystarczyć.

Pochylił głowę i pocałował ją zachłannie, jednak to ona jęknęła sfrustrowana, kiedy się od niej oderwał.

- Gdybyś jednak zmieniła zdanie - znacząco zawiesił głos - daj mi znać.

Te słowa natychmiast ją otrzeźwiły.

- Chyba w twoich snach! - burknęła.

Roześmiał się cicho i przyłożył palec do jej warg, powstrzymując wybuch.

- Ubierz się. Zaraz przyniosą śniadanie.

Jak zwykle, także i ten dzień okazał się zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. Na pierwszy ogień poszło spotkanie z dekoratorem wewnątrz w sprawie zmian w kuchni. Potem zjedli lunch w uroczej restauracji z widokiem na morze i

wrócili do miasta. Następnym punktem programu były zakupy i pomimo protestów Lary do okazałego już stosu jej wyprawy doszło jeszcze kilka nowych rzeczy.

- Nie - sprzeciwił się Wolfe, kiedy zaczęła się wybierać do restauracji. - Dziś nie będziesz pracować w kuchni.

- Kto tak powiedział? - spytała lodowato.

- Ja. Za zgodą Tony'ego, Shontelle i Sally.

- Ale nie moją - ucięła, sięgając po adidasy.

- Więc dobrze, pod warunkiem że dołączysz do mnie o wpół do siódmej.

- To nasz najbardziej pracowity czas. - Usiłowała mówić spokojnie.

- Nie jesteś tam niezbędna. Zespół świetnie sobie radzi.

- Wiem, ale nie o to chodzi. A może ja chcę dziś popracować?

- Nie zamierzam się na to godzić.

- Ciekawe, co zrobisz.

- Zobaczysz, jeśli zechcesz się opierać.

Wyobraziła sobie kilka możliwych scenariuszy, ale żaden nie wydał jej się pociągający.

- Jesteś niesamowity.

W odpowiedzi tylko roześmiał się cicho.

Pół godziny później niezwykle elegancka Lara wsiadała do lexusa. W rękę niosła torbę z butami na zmianę.

To była jej restauracja, ona zatrudniała pracowników i ona podejmowała decyzje. A ta noc była dla niej ostatnią w roli szefa kuchni.

Następnego dnia zaczynała nowe życie, ale ten wieczór jeszcze należał do niej.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj...

Lara założyła fartuch i uśmiechnęła się do Sally.

- Myliliście się...

- O... czyżby jakieś nieporozumienie w raju?

- Dlaczego tak uważasz?

Sally tylko przewróciła oczami.

Lara zabrała się do pracy, której było coraz więcej, w miarę jak zaczęły napływać kolejne zamówienia.

- Dochodzi wpół do siódmej - poinformował ją Tony. - Czas kończyć.

- Zaraz.

Musiała oddać sprawiedliwość Wolfe'owi, że odczekał dziesięć minut po umówionej godzinie, zanim wparował do kuchni, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył do wahadłowych drzwi.

- Puść mnie - syknęła wściekle. Co ty sobie wyobrażasz?

Wymierzyła mu cios, który jednak chybił, a Wolfe kontynuował swój marsz. Miary jej upokorzenia dopełniły brawa i okrzyki aprobaty zespołu.

Przy drzwiach zatrzymał się i postawił ją na nogach. Przez kilka sekund sprawiała wrażenie napiętej jak struna, potem uśmiechnęła się uwodzicielsko, zdecydowana nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć.

- Usiądźmy.

Posłuchała, po czym przejrzeni kartę, zamówili jedzenie i szampana.

- Za nas - wzniósł toast Wolfe i stuknęli się kieliszkami.

Na pozór wieczór był nadzwyczaj udany. Jedzenie okazało się znakomite, otoczenie miłe i przyjazne. Stali klienci podchodzili co chwila z gratulacjami, a w końcu Lara zaprosiła wszystkich na szampana.

Usiedli razem, opowiadając dowcipy i anegdoty, wspominając pamiętne momenty.

- Pamiętasz François? - spytała Sally. - Przysięgał, że jest rodowitym Francuzem, a okazał się Frankiem z Liverpoolu!

- A Duschenkę? Tę Rosjankę, która wpadała we wściekłość i rzucała czym popadło?



- Potem był Paul, nieoceniony partner biznesowy Lary. - Shontelle wzdygnęła się na samo wspomnienie. - Znak firmowy porsche i markowe ciuchy. Miał mieć wielkie kwalifikacje, a najmocniejszy okazał się w gębie.

- Nie zapominaj o Gregorym, który jadał tutaj w każdą środę, punktualnie o ósmej i nigdy się nie spóźnił - wspominała Sally. - Rezerwował zawsze ten sam stolik, zamawiał tę samą przystawkę i danie główne. Cappuccino zawsze z pianką po jednej stronie i bez czekolady. Potem nagle zniknął i nigdy nie dowiedzieliśmy się dlaczego.

Zakończenie wieczoru okazało się trudne. Niełatwo było jej rozstać się z lojalnymi współpracownikami, którzy trwali przy niej na dobre i na złe i właściwie stali się jej najlepszymi przyjaciółmi.

Kiedy wracali do hotelu, padało. Lara oparła się na podgłówniku i przymknęła oczy. Miała do niego żal i nie odezwała się przez całą drogę.

Dotarli na miejsce i Wolfe jak zwykle odłożył na stolik portfel i kluczyki, zrzucił buty, marynarkę i zaczął rozpinąć guziki koszuli.

Kiedy rozpiął spodnie, odwróciła głowę.

Usłyszała, że wszedł do łazienki i zaraz z niej wyszedł. Zanim się obejrzała, był przy niej i położył jej dłonie na ramionach.

Odwrócił twarzą do siebie i błyskawicznie nakrył jej wargi swoimi w głębokim, podniecającym pocałunku, pod którego wpływem wyparowała z niej cała złość, a pojawiło się pragnienie. W tej samej chwili podniósł głowę i delikatnie odsunął ją na odległość ramion.

- Chodźmy spać. - Czubkami palców musnął jej policzek i wargi. - Spać, wiesz?

Ależ on potrafił błyskawicznie zmienić nastrój...

Minęła go bez słowa i poszła do łazienki, zabierając po drodze piżamę.

Kiedy wróciła, świeciła się tylko mała lampka nad jej łóżkiem. Zgasiła ją i wsunęła się pod kołdrę, a potem leżała, wpatrując się w ciemność.

Jutro, a właściwie już dzisiaj, poprawiła się, zanim zapadła w sen... odbędzie się ich ślub...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby jej ślub miał być taki, jak sobie zawsze wyobrażała, przygotowania obejmowałyby wybieranie sukni ślubnej, obowiązkowy wieczór panieński, wszystko w obecności i przy wsparciu Suzanne.

Tym razem jednak nic nie miało pójść zgodnie z tradycją.

Nie było śniadania w łóżku, druhny ani fryzjerki.

Lara wstała wcześnie, rzuciła Wolfe'owi zdawkowe „dzień dobry” i zaproponowała kawę. Czowała potrzebę zajęcia czymś rąk.

- Proszę. Małą, czarną, bez cukru.

W ciągu kilku dni spędzonych w hotelowym apartamencie powinna się była przyzwyczaić do jego stałej obecności, ale tak się nie stało. Za każdym razem kiedy się pojawiał, odczuwała nerwowy dygot.

Czy jutro, kiedy już spędzą ze sobą noc, będzie jej łatwiej?

Wypił kawę i odstawił filiżankę.

- Będę w siłowni.

- Dobrze.

- A ty nawet nie myśl o ucieczce.

W jego głosie pobrzmiwał ton, którego nie potrafiła zidentyfikować.

- Dlaczego miałabym...?

Bo było w niej coś, do czego nie umiał dotrzeć, pomyślał, zjeżdżając windą.

W czasie jego nieobecności Lara wykapała się i umyła włosy, a kiedy wrócił, niespiesznie zjedli razem śniadanie. Potem pozostały już tylko przygotowania do ceremonii.

Makijaż był minimalny, zaledwie muśnięcie różem bladych policzków, błyszczący na wargi, rozświetlający cień na powieki.

Taka prostota była jej wyborem, sama też wybrała sobie uczesanie, związując włosy w ciężki węzeł na karku.

Suknia wybrana przez Wolfe'a była wprost idealna. Dopasowana góra i rozkloszowany dół doskonale podkreślały jej delikatną, zgrabną figurę, a szpilki dodawały wzrostu. Jako jedyną biżuterię włożyła złoty łańcuszek, który podarowała jej Suzanne.

Jeszcze tylko wpięła we włosy delikatną ozdobę z drobnych perełek i była gotowa.

W drzwiach łazienki pojawił się Wolfe, niezwykle elegancki w ciemnym garniturze, białej koszuli i szarym, jedwabnym krawacie.

Niewiele mogła wyczytać z jego nieprzeniknionej twarzy, więc zabrała mały bukiet białych storczyków i podążyła za nim.

Ceremonia miała się odbyć w hotelowym salonie, w obecności prawnika Dariusza, Sally i Shontelle.

Lara była w pełni świadoma przyczyn, dla których zgodziła się na to małżeństwo. Dlaczego więc nagle zapragnęła związku z miłości a nie biznesowego układu?

Ile razy w ciągu minionych dni zastanawiała się, czy postępuje słusznie? Mnóstwo, ale właściwie wciąż miotła się między sprzecznymi odczuciami.

Winda pomknęła bezszelestnie na drugie piętro. Wolfe wziął ją za rękę i weszli do salonu. Lara nie potrzebowała ponaglenia, by uśmiechnąć się promiennie. Zaczynało się przedstawienie, w którym miała zagrać rolę życia.

W elegancko urządzonej wnętrze czekali już celebryci, prawnik, Sally i Shontelle. Wymieniono powitania i dokonano formalnych prezentacji, potem celebryci zaprosił państwa młodych do nakrytego białym obrusem stołu, na którym stała zapalona świeca i kryształowy wazon z białymi storczykami.

Wolfe ścisnął jej rękę, kiedy dźwięcznym i szczerym, choć lekko drżącym głosem wypowiadała słowa przysięgi. Potem powtórzył je Wolfe tonem głębokim, mocnym i zdecydowanym.

Drgnęła, kiedy Wolfe wsunął jej na palec obrączkę, i omal nie upuściła tej, którą miała nałożyć jemu.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Dźwięk tych słów wywołał w Larze poczucie nierzeczywistości. Ledwo zdołała ukryć zaskoczenie, kiedy Wolfe pocałował ją w lewą dłoń, a potem w usta.

Na miękkich nogach podpisała świadectwo ślubu, a swobodne zachowanie i przyjmowanie gratulacji od prawnika i dziewcząt wymagało od niej ogromnego psychicznego wysiłku.

Wypito szampana i nadszedł czas pożegnania. Lara uścisnęła Sally i Shontelle, ledwo powstrzymując łzy.

- Opiekuj się nią - nakazały Wolfe'owi, kiedy wszyscy stanęli razem w drzwiach wejściowych.

Państwo młodzi pojechali na górę, żeby się przebrać przed podróżą. Lara wybrała dzinsową princeskę, dzianinowy top i czółenka na płaskim obcasie. Wolfe natomiast zmienił garnitur na luźne spodnie, koszulę ze stójką i lekką, skórzaną kurtkę.

Na dole czekała już limuzyna z ich rzeczami i kiedy do niej podeszli, szofer otworzył tylne drzwi.

Lotnisko Mascot leżało na południe od miasta. Od razu po odprawie celnej wsiedli na pokład prywatnego odrzutowca, stojącego na dalekim końcu pasa startowego.

Uwagę Lary zwróciło luksusowe wyposażenie. Wnętrze kabiny z wygodnymi, skórzanymi fotelami, zarzuconymi miękkimi poduchami i stanowiskiem do pracy, przypominało prywatny salon. Czekająca asystentka powitała ich ciepło.

Lara była ciekawa, czy towarzyszenie szefowi w podniebnych podróżach należało do jej stałych obowiązków.

- Nie - szepnął jej Wolfe do ucha - od tego mam wspaniałą żonę.

Zarumieniła się mocno, a on uśmiechnął się z rozmarzeniem.

- To długi lot. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Zapnij pas. Zaraz startujemy.

Kiedy osiągnęli wysokość przelotową, Wolfe wyciągnął laptop i pograżył się w pracy, a Lara sięgnęła po książkę, którą dostała od Sally. Przeczytała wstęp i część pierwszego rozdziału, kiedy podano lunch - pyszną sałatkę cesarską i świeże owoce. Na zakończenie zrezygnowała z kawy na rzecz schłodzonej wody.

Po drodze musieli zatankować, więc logicznym wyborem wydawały się Hawaje albo Los Angeles. Lara była ciekawa, czy będzie to oznaczało przerwę w podróży. Na razie bez powodzenia usiłowała skupić się na powieści, ale nie mogła się już doczekać okazji do rozprostowania nóg. Dziwnie było mieć nagle tak dużo czasu i nie musieć gonić za piętnastoma rzeczami naraz.

Przez długie miesiące tylko pracowała i spała. Teraz nagle mogła leniwie obserwować świat, a właściwie niebo i kołdrę z chmur poniżej samolotu.

Skórzany fotel był wygodny, zbyt wygodny. Lara odłożyła książkę i oparła się na podglówku.

Musiała zasnąć, bo obudził ją lekki dotyk dłoni na ramieniu i przez moment nie mogła się zorientować, gdzie jest.

- Zaraz dostaniemy kolację - powiedział Wolfe. - Masz ochotę na drinka?

- Napiję się wody.

- Za godzinę lądujemy na Oahu, a dalej polecimy jutro.

Więc jednak. Zanocują na największej wyspie Hawajów. Bez problemu przeszli kontrolę celną i wkrótce jechali taksówką do centrum Waikiki.

Nowoczesny hotel stał frontem do plaży, a z ich imponującego apartamentu na ostatnim piętrze rozciągał się wspaniały widok na Diamond Head.

Migocące światełka na aksamitnie granatowym niebie.

Raj, pomyślała Lara, zdejmując żakiet, który nosiła na pokładzie. Kątem oka zauważyła, że Wolfe zrobił to samo.

Czy on też spał w czasie lotu? Zapewne nie. Sprawiał wrażenie zahartowanego w podróżach międzykontynentalnych.

Tajemnica zminimalizowania skutków zmęczenia wywołanego zmianą stref czasowych leżała w dostosowaniu się do aktualnej strefy. W Waikiki dochodziła północ i sen wydawał się sensownym rozwiązaniem.

- Chcesz wziąć prysznic pierwsza, czy zrobimy to razem?

Miałaby się przy nim rozebrać? Chyba żartował.

Chociaż właściwie dlaczego nie? W końcu są już legalnym małżeństwem. Ale nie miała odwagi wprowadzić tej myśli w życie.

Wyciągnęła przybory toaletowe.

- Pospieszę się - obiecała.

Przez kilka chwil podziwiała luksusowy wystrój łazienki, potem odkręciła wodę, ustawiła temperaturę i szybko zrzuciła ubranie.

Rozkosz, pomyślała, namydlając ciało pachnącym mydłem. Z przyjemnością podstawiała twarz pod ciepły strumień.

Nie usłyszała cichego stuknięcia zamykanych drzwi. Zorientowała się dopiero wtedy, kiedy zaszeleściła rozsuwana ścianka kabiny; otworzyła oczy, by zobaczyć wchodzącego do brodzika Wolfe'a.

- Co ty sobie wyobrażasz? - sapnęła, kiedy wyjął jej mydło z ręki i odciągnął ją spod strumienia wody.

- Namydlę cię.

Zaczął wodzić najpierw aromatyczną kostką, a potem namydloną dłonią wzdłuż jej kręgosłupa. Wrażenie było upajające i Lara przymknęła oczy.

Dotykał jej delikatnie, a jego namydlone dłonie wędrowały po kuszących zakrągleniach pośladków, bioder i ramion.

Tak łatwo byłoby poddać się pieszczocie, zrobić to, czego oboje pragnęli... jednak nie potrafiła się na to zdobyć.

Co z nią było nie tak?

Delikatnie odwrócił ją do siebie, tak że musiała na niego spojrzeć.

Jego wysoka postać sprawiała w szklanej kabinie wrażenie masywniej szej niż w rzeczywistości, oczy lśniły jak dwa głębokie, ciemne stawy, kiedy ujął jej głowę w obie dłonie i pocałował ją zachłannie.

Natychmiast zapragnęła zapleść mu dłonie na karku i sapnęła rozczarowana, kiedy podniósł głowę. Przez moment czuła się osamotniona, ale Wolfe podał jej porzucone mydło.

- Twoja kolej.

Jej zawahanie rozbawiło go. Z uśmiechem nakrył jej dłoń swoją i zaczął wodzić kostką po swojej piersi. Potem ich złączone dłonie powędrowały na brzuch, dotarły do pępka i tam się zatrzymały.

Jej poprzednie, nieliczne doświadczenia odbywały się w łóżku, zawsze przy przyćmionym albo zgaszonym świetle, a kontakty były wynikiem obopólnej zgody i długotrwałej, czulej przyjaźni.

Tutaj po raz pierwszy była naga w pełnym oświetleniu i czuła się okropnie skrępowana. Wstydziła się swojej i jego nagości, wstydziła się jego męskości i nie czuła się na siłach posunąć się dalej.

Wolfe obserwował ją przez chwilę, świadomy przyspieszonego bicia serca... Podniósł jej dłoń do ust, a potem ją puścił.

Popatrzyła na niego zaskoczona, delikatnie pogładził ją po policzku.

- Wytrzymaj się - powiedział. - Zaraz do ciebie przyjdę.

Pospiesznie zawinęła się w duży, puchaty ręcznik. Wytarła się starannie i dokończyła toaletę. W tym czasie Wolfe wyszedł spod prysznic, owinał jednym ręcznikiem biodra i wycierał się drugim.

Kiedy skończył, dość bezceremonialnie wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

Pragnęła tego. Czyż nie fantazjowała na ten temat dziesiątki razy? Zapagnęła go już jako nastolatka i oto teraz jej dziewczęce pragnienie miało się spełnić.

- Zgaś światło - poprosiła.

Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie.

- Nie.

Pobladła i tylko oczy płonęły gorączkowym blaskiem.

- Proszę.

Pod naporem jego gorących warg głos zamarł jej w krtani...

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wylądowali w Nowym Jorku na lotnisku Kennedy'ego. Oczekujący ich szofer, Mike, przyniósł bagaże i poprowadził do czarnego mercedesa, zaparkowanego przed terminalem.

Przejazd z lotniska do centrum miasta przebiegł szybko i sprawnie. Lara była pod wrażeniem, bo wciąż pamiętała horror poruszania się po mieście podczas nowojorskich wakacji w towarzystwie Suzanne i Dariusa.

Jednokierunkowe ulice, światła na każdym skrzyżowaniu, ograniczenia prędkości, koszmarnie korki. Kosmopolityczny, głośny i arogancki, Nowy Jork był miastem kontrastów, gdzie w salach posiedzeń zawierano miliardowe kontrakty, a na ulicach ubijano szemrane interesy. Światło i ciemność, uczciwość i oszustwo... to miasto nigdy nie zasypiało.

Nie wiedziała, w której części mieszka Wolfe i widok jego lokum na Manhattanie mile ją zaskoczył.

Przestronny apartament na wysokim piętrze, wychodzący na Central Park, musiał być wart fortunę, pomyślała obserwując widok przez przeszkloną ścianę.

Poza pokojem gościnnym, łazienką, jadalnią, kuchnią i sypialnią, było tam jeszcze biuro, pokój telewizyjny i pomieszczenie gospodarcze.

- Odświeżymy się, przebierzemy i wybierzemy na zakupy.

Lara wciąż niedospana po nocy na Haiti, nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do zmiany czasu.

- Idź pierwszy. Ja zacznę się rozpakowywać.

- Możemy pójść razem.

Unikając jego lekko kpiącego wzroku, potrząsnęła głową.

- Nie?

Zaczął się rozbierać, a ona uparcie odwracała od niego wzrok. Dobrze pamiętała tamten wspólny prysznic... zaledwie poprzedniego wieczoru, czy jeszcze po-

przedniego? Nie mogła dojść do ładu ze zmianą stref czasowych, więc tylko potrząsnęła głową, zniechęcona.

Jej ciało wciąż było wrażliwe na dotyk, a wspomnienia wspólnych przeżyć rozlewały się w jej wnętrzu falą gorącą, gwałtownie przyspieszając bicie serca.

Rozpakowała się i przygotowała rzeczy na zmianę, żeby zniknąć w łazience od razu po wyjściu Wolffa.

W sumie przez cały poprzedni tydzień dzieliła z nim hotelowy apartament, więc nie rozumiała, skąd się bierze jej ogromne napięcie i zdenerwowanie.

Wolfe wyszedł z łazienki, więc chwyciła przygotowane rzeczy i zajęła jego miejsce.

Wentylatory usunęły parę, ale wilgotne mydło i delikatny aromat jego wody kolońskiej w powietrzu wystarczyły, by przywołać wspomnienie poprzedniej nocy.

Zbeształa się w duchu i nakazała sobie zająć się sprawami praktycznymi, takimi jak zakupy i przygotowanie jedzenia.

Po kąpieli włożyła dzinsy i sweter, związała włosy w koński ogon, wzięła głęboki oddech i powędrowała do salonu.

Wolfe stał przy oknie, pogrążony w rozmowie telefonicznej, więc mogła przez chwilę bezkarnie podziwiać jego atletyczną budowę.

Nieuchronnie pojawiła się myśl o jego poprzednich kobietach. Z pewnością było ich bez liku. Może nawet teraz miał kochankę? Albo kochanki? Co będzie, skoro odkryją, że się ożenił?

Instykt ostrzegał przed poruszaniem tego tematu. Schroniła się w kuchni i zaczęła przygotowywać listę koniecznych zakupów.

Tam właśnie znalazł ją Wolfe, pogrążoną w przeglądaniu szafek kuchennych.

- Zamówiłem jedzenie. - Podszedł bliżej i zobaczył przed nią kartkę i długopis. - To może poczekać do jutra.

Mogło, oczywiście, ale Lara czuła, że musi coś zrobić.

- Przyjmujesz gości tutaj czy zapraszasz ich do restauracji?

- Czy to takie ważne akurat teraz? - spytał z rozbawieniem.

Lara dopisała coś do swojej listy i odpowiedziała poważnie:

- Tak.

Przytrzymał ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- O co chodzi?

Najwyraźniej odgadł więcej, niżby sobie życzyła. W tej sytuacji zaryzykowała sarkazm.

- Może jestem nieśmiała?

- To doprawdy odświeżająca odmiana.

- Od kobiet, które wydeptują ścieżki do twoich drzwi?

Oczy zaiskrzyły mu się humorem.

- Od tych też.

- Może powinniśmy dać komunikat do mediów: Wolfe Alexander wypada z rynku kawalerów.

- Nie sadzę, żeby to było konieczne.

- Bo?

- Mamy na jutro zaproszenie na imprezę charytatywną.

Zabrział dzwonek interkomu i Wolfe otworzył drzwi.

- Nasze zamówienie.

Jedzenie okazało się fantastyczne, a kiedy skończyli, wspólnie sprzątnęli pu-  
ste pojemniki i Lara zaproponowała kawę.

- Czarną, mocną i gorącą. Muszę popracować.

- A ja pooglądam telewizję.

Miło było zrelaksować się z dala od jego niepokojącej obecności. Usadowiła się w wygodnym, i skórzanym fotelu przed wielkim, ciekłokrystalicznym ekranem i zajęła śledzeniem losów bohaterów serialu.

Tam około północy znalazł ją Wolfe, pogrążoną w głębokim śnie. Obserwował ją przez chwilę. Wyglądała tak spokojnie, że zostawiłby ją tam, gdyby się nie obawiał, że obudzi się zdezorientowana nieznanym otoczeniem.

Ostrożnie wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Nie poruszyła się, kiedy kładł ją na łóżku, ani później, kiedy ją rozbierał.

On też pospiesznie zrzucił ubranie i wsunął się pod kołdrę.

Lara obudziła się sama w wielkim łóżu. W pierwszej chwili zdezorientowana, szybko przypomniała sobie wszystko. Także i to, że zasnęła przy oglądaniu telewizji. Ubrana. A teraz miała na sobie jedynie figi.

Wolfe musiał ją tu przynieść i rozebrać.

- Już nie śpisz. - Wolfe podał jej filiżankę z gorącą, aromatyczną kawą.

Całkowicie ubrany, nie wyłączając jedwabnego krawata na jasnoniebieskiej koszuli, zestawionej z ciemnymi, dopasowanymi spodniami i rozpiętą marynarką, wyglądał na wszechwładnego biznesmana, którym w istocie był.

Sugestywny, nieprzystępny, fascynujący...

Z wdzięcznością wzięła od niego filiżankę i podziękowała.

Wyciągnął rękę, by założyć jej za ucho luźny lok i musnął kciukiem jej wargi.

- Kuszące - przyznał. - Bardzo szkoda, że samochód już czeka... Mike wróci tu za godzinę i zawiezie cię, dokąd zechcesz. Zostawiłem ci kartę kredytową i gotówkę, tylko wróć do domu na piątą. Podziękowała mu ciepło.

- Spędź miło dzień - odpowiedział.

Kiedy wrócił Mike, wybrali się do centrum, ze szczególnym uwzględnieniem Piątej Alei i Madison, siedliska licznych designerskich butików.

- Poszukajmy czegoś na dzisiejszy wieczór - zaproponował Mike z uśmiechem.

- Masz zamiar ze mną iść? - spytała skonfundowana

- Przyda ci się przewodnik. Popatrzyła na niego ze zrozumieniem.

- A gdybym nie chciała? Czy to coś zmieni?

- To by mi było nie na rękę - odpowiedział, a Lara zmarszczyła nos.

- Nigdy się nie gubię i mam komórkę.

- Jesteś młodą kobietą, która słabo zna Nowy Jork, i wolałbym nie spuszczać cię z oka.

Z pewnością nie miała szans wywalczyć sobie niezależności.

- No to chodźmy.

Przekonała się szybko, że nazwisko Wolfe'a jest tu dobrze znane. Kiedy wyciągała jego kartę, zainteresowanie i chęć pomocy z strony sprzedających gwałtownie wzrastały.

Eksplozacja butików trwała kilka godzin, ale przyniosła wspaniałe owoce. Lara kupiła długą suknię bez ramiączek z koralowego jedwabiu i gorset z rękawami do łokcia, ozdobiony brylancikami. Strój uzupełniały wieczorowe sandały na wysokim obcasie.

Lara powierzyła torby z zakupami opiece Mike'a i zażądała przerwy na lunch.

- Jestem okropnie głodna - oznajmiła stanowczo.

Mike poprowadził ją w stronę Le Cirque, restauracji szczycącej się zarówno ciekawą kuchnią, jak i wystrojem. Kiedy już zjedli, Lara odmówiła dalszych zakupów. Chciała tylko odwiedzić targowisko.

- Uśmiechnij się - namawiał Mike'a, kiedy wędrowali między straganami. - Przecież to świetna zabawa.

- Skoro tak uważasz...

- Na co dzień nie robisz zakupów? - spytała zdumiona.

- Wolfe rzadko jada w domu.

Chyba nie wychodzi co wieczór? Kiedy zaczynała o tym myśleć, nieuchronnie nasuwały się pytania. Z kim? W którym mieszkaniu kończy się wieczór?

Nie rozumiała, czemu tak bardzo chciała to wiedzieć...

Zerknęła na swoją listę.

- W porządku, mamy już wszystko.

Załadowali zakupy do bagażnika, a potem Mike pomógł jej przenieść wszystko do mieszkania. Podziękowała mu szczerze.

- Dzięki. Było mi bardzo miło w twoim towarzystwie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Miała dwie godziny na wzięcie prysznic, umycie, wysuszenie i ułożenie włosów, ubranie się i makijaż. Swobodnie dałaby sobie radę, dysponując połową tego czasu.

Czesła się właśnie, kiedy do sypialni wpadł Wolfe. Zrzucił marynarkę, poluzował krawat i podszedł, żeby ją pocałować.

- Muszę wziąć prysznic.

Zaczął rozpinąć guziki koszuli i uwolnił się od spodni, Lara tymczasem podjęła układanie włosów... a przynajmniej udawała, że to właśnie robi, bo kątem oka zerknęła w lustro, podziwiając jego nagą sylwetkę. Falą napłynęły wspomnienia wspólnej kąpieli i dotyku jego smukłych dłoni...

Ten wieczór miał być jej debiutem w nowojorskim towarzystwie i bardzo chciała zabłysnąć.

- Pięknie wyglądasz - skomplementował ją Wolfe. Udała, że dyga.

- To tylko dzięki Mike'owi. Zaciągnął mnie do najdroższych butików.

Wolfe sprawdził godzinę.

- Musimy ruszać.

W milczeniu zjechali windą na parter. Mike czekał w mercedesie i ruszył, jak tylko wsiedli.

W miarę zbliżania się do celu podróży, Lara denerwowała się coraz bardziej, a jej napięcie osiągnęło szczyt, kiedy zatrzymali przed renomowanym hotelem i wstąpili na czerwony chodnik, prowadzący do salonu.

Wolfe otoczył ramieniem jej talię i nie potrzebowała zachęty, żeby uśmiechnąć się promiennie. Kobieta towarzysząca Wolfe'owi musiała przyciągnąć ogólną uwagę.

Czuła się na siłach sprostać temu wyzwaniu. Czyż nie brała udziału w podobnych wydarzeniach u boku Suzanne i Dariusa? Ale wtedy wszystkich tam znała. Tutaj jedynym znajomym był Wolfe.

- Zabiję cię, jeżeli zostawisz mnie samą - zagroziła mu na wszelki wypadek.

Przyciągnął ją bliżej i uspokajająco pomasaował po krzyżu.

- Prawie mam ochotę pozwolić ci spróbować.

Znaleźli się w jasno oświetlonej, przestronnej sali. Wśród gości krążyli wyfraczeni kelnerzy, proponując szampana, sok pomarańczowy lub wodę. Lara wybrała sok.

Osoby zajmujące wysokie stanowiska w świecie biznesu, nestorzy i śmietanka towarzyska, i wielu aktorów - Lara obserwowała ich uważnie, popijając sok.

- Drogi Wolfe... - Jedwabisty głos należał do zachwycającej brunetki, wręcz uosobienia doskonałości, wcale nie ukrywającej, że miała na Wolfe'a ochotę.

- Stefania. - Wolfe pochylił się i musnął wargami jej nieskazitelnego policzka. - Poznaj moją żonę, Larę - przedstawił ją i zobaczyła, jak wielkie zielone oczy odrobinię przygasają.

- Słyszałam o twoim ślubie, ale nie mogłam uwierzyć. - Dotknęła palcami jego warg. - Powiedz, dlaczego, skoro to, co nas łączyło, było takie cudowne?

Lara obserwowała, jak Wolfe ujmuje dłoń dziewczyny i grzecznie odsuwa ją od swojej twarzy.

- Przyjaźniliśmy się - wyjaśnił zaskoczonej Larze.

- Przyjaźniliśmy? - powtórzyła z niedowierzaniem Stefania, ale ostrzegawczy błysk w oku powstrzymał ją od kwestionowania jego stwierdzenia.

Tak przywołana do porządku, promiennie uśmiechnęła się do Lary.

- Gratuluję.

Jednak gdyby wzrok mógł zabijać, Lara leżałaby już martwa.

- Dziękuję - odpowiedziała grzecznie.

- Wolfe, przyjacielu.

Ciepły, męski głos przerwał niezręczną sytuację.

- Raf.

- Zostawiłem wiadomość twojej asystentce. - Odwrócił się do Lary i przedstawił. Raf del Avila. Moje najserdeczniejsze gratulacje. Moja żona już straciła nadzieję, że Wolfe kiedykolwiek uczyni ten krok. - Zauważył Stefanię i uśmiechnął się do Lary pojednawczo. - Czy pozwoli pani, że porwę męża na kilka minut?

- Bardzo proszę. - Co innego mogła odpowiedzieć?

- Nosisz jego obrączkę - syknęła Stefania, jak tylko mężczyźni oddalili się poza zasięg głosu. - Ale nigdy nie zdobędziesz jego serca.

- Podobno najlepszymi mężami są nawróceni rozpustnicy... - Lara uśmiechnęła się słabo.

Stefania roześmiała się nieprzyjemnie.

- Lepiej się nie oszukuj. Mężczyzna taki jak Wolfe żeni się tylko po to, by zyskać spadkobiercę.

Lara nie zareagowała, więc młoda kobieta odwróciła się i zniknęła w tłumie.

Lara natomiast wypatrzyła Wolfe'a, konwersującego z Rafem del Avila i po raz kolejny podziwiała jego doskonały wygląd. Jak zwykle, wystarczyło jedno spojrzenie, by krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Ciągnęło ją do niego zawsze i mijające lata niczego tu nie zmieniły. Właściwie na wszystkich swoich mężczyzn patrzyła przez pryzmat Wolfe'a. I chociaż nie brakowało im atrakcyjności, żaden nie miał tego unikatowego „czegoś”, co nazwałaby może skondensowaną zmysłowością.

Odwrócił się w tej chwili, zupełnie jakby słyszał jej myśli i uśmiechnął szeroko.

- Powiedz mi - zaczęła spokojnie - ile jeszcze kobiet zechce egzekwować swoje prawa do ciebie?

Uniósł kpiąco jedną brew.

- Stefania?



- Odbyliśmy pouczającą rozmowę - odparła sucho i zobaczyła, jak kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

- Kto wygrał?

- Nazwijmy to remisem.

W tej chwili otwarto drzwi ogromnej sali i goście zaczęli szukać swoich zarezerwowanych miejsc.

Wszystko przebiegało zgodnie z programem. Teraz wygłaszano wprowadzającą mowę, a wyfraczeni kelnerzy roznosili drinki.

Pomimo wysokiej ceny wszystkie bilety zostały wyprzedane, a prestiżowi artyści zrezygnowali z wynagrodzenia za występ.

Wolfe perfekcyjnie grał rolę kochającego męża, muskał dłonią jej ramię, lekko uciskał biodro albo podawał na swoim widelcu smakowite kąski.

Kiedy na scenie pojawiła się grupa taneczna i przyciemniono światło, usadował się wygodnie i oddał obserwowaniu Lary.

Zachowywała się intrygująco. Z relacji Mike'a wynikało, że obchodziła się bardzo powściągliwie z jego kartą kredytową, podczas gdy on oczekiwał, że wyda fortunę. Po drugie, o nic go nie prosiła. Bez trudu wywnioskował, że ostatnio nieczęsto uprawiała seks, a z pewnością jej poprzedni kochankowie bardziej dbali o swoją satysfakcję niż jej.

Muzyka przycichła, lampy zapłonęły pełną mocą i kelnerzy zaczęli roznosić kawę.

Wieczór dobiegał końca i Lara ucieszyła się szczerze, kiedy Wolfe poprosił Mike'a o przyprowadzenie samochodu.

Jej pierwszy publiczny występ jako żony Wolfe'a miał się wkrótce zakończyć. Nie protestowała, kiedy pożegnał obecnych, wziął ją za rękę i wstał od stołu.

Mercedes z Mike'em za kierownicą niósł ich miękko w stronę Upper East Side. Kiedy wysiedli przed swoim apartamentowcem, mogła przestać udawać i dać

wyraz swojemu niezadowoleniu z powodu Stefanii. Początkowo miała nawet ochotę przenieść się na tę noc do pokoju gościnnego, ale zmieniła zamiar.

Zmyła makijaż, wsunęła się pod kołdrę i odwróciła plecami do środka łóżka. Sygnał niezbyt subtelny, ale za to wyraźny.

Tylko że Wolfe zareagował zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

Kiedy wszedł do sypialni, udawała, że śpi. Usłyszała szelest zdejmowanego ubrania i po chwili zajął swoją stronę łóżka. Kliknął cicho wyłącznik nocnej lampki, pograżając pokój w ciemnościach, a potem... nic.

Cisza. Bezruch. Wkrótce usłyszała jego równy oddech.

Zasnął?

Jak mógł to zrobić, kiedy ona tak bardzo potrzebowała się wyładować?

Wyimaginowana potyczka słowna nie przyniosła jej satysfakcji i zanim odpłynęła w sen, jeszcze długo snuła plany perfidnej zemsty.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lara obudziła się w pustym łóżku. Na kuchennym stole leżała notka informująca, że mąż wyszedł już do pracy.

Telefon zadzwonił, kiedy piła drugą filiżankę kawy

- Mam dziś spotkania do późnego wieczora - usłyszała głos Wolfe'a. - Nie czekaj z kolacją.

- Dobrze.

- Mike zadzwoni za kilka minut i zabierze cię na zakupy

- Dzięki.

Krótko, rzeczowo. Dlaczego więc czuła się rozczarowana?

Wyszła, jak tylko zadzwonił Mike.

- Piąta Aleja i Madison? - zapytał. Uniosła obie dłonie w geście poddania.

- Zgoda. Niech i tak będzie. Skoro to rozkaz Wolfe'a...

- Instrukcja - poprawił ją Mike, włączając się do ruchu.

Dzień minął przyjemnie, a nawet interesująco. Zwiedzili większą część ekspozycji w Muzeum Guggenheima i wystawę dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych artystów w Rotundzie i Galerii Tower.

Mike okazał się bardzo sympatycznym towarzyszem, a co najważniejsze doskonale znał miasto. Po dniu pełnym wrażeń odwiózł ją do mieszkania tuż przed szóstą.

Wykąpała się i przebrała w dżinsy i top, a potem zrobiła sobie omlet z grzybami, pomidorami, szalotkami i serem. Zjadła, sprzątnęła kuchnię i usadowiła się wygodnie przed telewizorem.

O jedenastej poszła do łóżka. Nie słyszała powrotu Wolfe'a, ale kiedy się obudziła rano, zauważyła w łóżku ślady jego obecności. Już go jednak nie było, w kuchni czekała kolejna wiadomość. Dzwonek telefonu zabrzmiał, kiedy jadła śniadanie.

- Mam kolejne spotkania jeszcze przez kilka następnych dni - powiedział, kiedy odebrała.

- Trudno zauważyć, że tu w ogóle bywasz - odpowiedziała.

- Obiecuję, że dziś cię obudzę.

- Pewno będziesz zbyt zmęczony...

Roześmiał się cicho.

- Spędź miło dzień.

- Postaram się.

Kiedy zadzwonił Mike, zaproponowała spacer po Central Parku i wyraźnie odebrała jego niewypowiedziane zaskoczenie. Pewno nie poznał jeszcze dziewczyny, która wolałaby spacer od zakupów.

- Nie masz ochoty pospacerować? - spytała lekko.

- Byle nie więcej niż pięć kilometrów na raz.

- W porządku, ale pod jednym warunkiem. - Zabawnie zmarszczyła nos. -

Zjemy lunch w jakimś wyjątkowym miejscu

Wymieniła kilka znanych nowojorskich restauracji. Mike skrzywił się.

- Zrobię rezerwację. Już czuję, jak niebezpiecznie tyję.

Świeciło słońce, ale powietrze było chłodne i wiał lekki wiaterek. Idealna pogoda na spacer.

- Pięknie tu - entuzjasmowała się w jakiś czas później, kiedy mijali sztuczny stawek, by wejść na urokliwy mostek.

Przed lunchem zdążyła wziąć prysznic i przebrać się. Jedzenie było fantastyczne, wystrój wnętrza ciekawy, obsługa bez zarzutu, a obserwowanie innych gości intrygujące.

Wróciła do apartamentu dopiero późnym popołudniem, ale nie uśmiechało jej się spędzenie kolejnego wieczoru w samotności. Postanowiła więc zjeść kolację w małym bistro, niedaleko mieszkania.

Przedwieczorne godziny w Nowym Jorku nie różniły się zbyt od tych w Sydney. Ulice były mocno oświetlone, sporo osób spacerowało z psami, a grupka starszych mężczyzn dyskutowała zapamiętałe po włosku.

Bistro okazało się przytulne, a jedzenie zaskakująco smaczne. Miło było siedzieć i obserwować, być obsługiwaną zamiast obsługiwać.

Dochodziła dziewiąta, kiedy znów znalazła się w domu, a w jakąś godzinę po niej wrócił także Wolfe.

Sprawiał wrażenie zmęczonego, a drobne zmarszczki w kąciakach oczu stały się bardziej widoczne.

- Miałaś ciężki dzień? - zagadnęła.

Ściągnął marynarkę, poluzował krawat, zdjął go i podszedł do niej. Bez słowa wyjął jej z ręki magazyn, który przeglądała, objął ją i pocałował. Potem wziął na rękę, usadowił się w fotelu i obserwował z czułością grę jej fizjonomii.

Jej obraz towarzyszył mu w ciągu całego dnia... ułożenie warg, kiedy się uśmiechała, jedwabście delikatna skóra pod jego dłonią, sposób, w jaki się do niego przytulała.

Pragnął jej tak mocno, że aż go to zaskoczyło. Kontrola była dotąd częścią jego charakteru, wskazywała mu drogę w interesach i w sposób naturalny przenosiła się na życie osobiste.

- Może chcesz kawy? - zaproponowała.

Odpowiedział jej wymownym spojrzeniem.

- Wystarczy prysznic i idziemy do łóżka. - W tej chwili ogromną przyjemność sprawiało mu po prostu trzymanie jej w objęciach. - Jak ci się podobało w Central Parku?

Był tak blisko, że czuła jego zapach ze słabą już nutką aromatu wody kolońskiej.

- Mike ci powiedział. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. - Bardzo. A tobie jak minął dzień?

Delikatnie obrysował palcami kontur jej piersi.

- Spotkania, negocjacje, telekonferencje, czyli stara nuda - odpowiedział z roztargnieniem.

Zdecydowanym ruchem wstał z fotela, pocałował ją i poprowadził do sypialni.

Lunch następnego dnia w pełni odpowiadał wyobrażeniom Lary. Po jedzeniu razem z Mike'em zwiedzali kolejne galerie, a także sklepy z rękodziełem artystycznym, gdzie kupowała prezenty dla przyjaciół w Sydney.

Wolfe miał wrócić na kolację, więc przygotowała doskonałą sałatkę z kurczaka z warzywami, a na deser *crème brûlée* i świeże owoce.

Pojawił się krótko przed siódmą, a na jego widok jej serce zabiło żywszym rytmem. Pospiesznie stłumiła pragnienie, by do niego podbiec, zarzucić mu ręce na kark i ucałować z całych sił.

Zamiast tego zatonęła w niemym podziwieniu dla jego zgrabnej sylwetki, oliwkowej skóry, przenikliwych, szarych oczu i zmysłowych warg.

- Witaj.

Odpowiedział podobnie.

- Jak się udał dzień?

- Wspaniale. - Patrzyła jak zdejmuje marynarkę, poluzowuje krawat i ściąga go przez głowę. - Zrobiłam kolację. Masz czas na prysznic i przebranie.

- Dzięki. - Podniósł marynarkę i przewiesił sobie przez ramię.

Kiedy zniknął w łazience, Lara weszła do kuchni i zajęła się szykowaniem posiłku.

Wolfe dołączył do niej, kiedy wszystko było gotowe i czekało na zanieśenie do jadalni. Zabrał talerze i sztućce, a ona wzięła sałatkę i deser.

Jedzenie pachniało apetycznie, a butelka Chardonnay chłodziła się w wiaderku z lodem. Wolfe nalał dwa kieliszki i wzniósł stosowny toast.

Lara już dawno nie szykowała posiłku dla dwóch osób i sprawiło jej to wielką przyjemność. Miło było siedzieć naprzeciw kochanego mężczyzny, zajadać pyszności i sączyć dobre wino.

- Dostałam e-maila od Sally - powiedziała. - Świetnie sobie radzą, a Tony przechodzi samego siebie.

Wolfe rozsiadł się wygodnie.

- Ja też miałem wiadomość z Sydney - odparł. - Zakończyli prace w domu.

Zaczęła sprzątać ze stołu.

- Zaparzę kawę.

- A może chciałabyś mi przedtem coś powiedzieć?

Nie była w stanie niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- A o co chodzi?

- O twój wczorajszy, samotny pobyt w bistro.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Kazałeś mnie śledzić?

- Reporter z brukowca zrobił ci zdjęcie, kiedy wychodziłaś.

- Po co? - spytała zupełnie skonsternowana.

- Czy ci się to podoba czy nie, wychodząc za mnie, znalazłaś się w kręgu ich zainteresowania.

Podał jej poranne wydanie gazety, otwarte na stronie ze zdjęciem. Podpis pod nim głosił: „Młoda żona bogatego biznesmena jada samotnie. Czy to zwiastun kłopotów w raju?”.

- To nie fair - powiedziała, oddając mu gazetę.

- Owszem. Ale jeżeli chciałaś tam zjeść, wystarczyło mnie poprosić.

- Miałaś spotkania. Podjęłam decyzję pod wpływem chwili, zresztą doskonale potrafię się sobą zająć.

- Już mówiłem, że nie życzę sobie, żebyś się samotnie błąkała po ulicach nocą.

- To bistro jest na naszej ulicy. Kilkaset metrów od domu. To nie była noc tylko wieczór.

Cała ta sytuacja była śmieszna i powiedziała to głośno.

- Trudno.

- Spróbuj mnie powstrzymać - burknęła ze złością.

Zebrała talerze i sztuce i wyszła do kuchni. Jeżeli za nią pójdzie...

Na szczęście nie poszedł. Na szczęście, bo pewno dałaby się sprowokować.

Nastawiając zmywarę, rozważała możliwości odegrania się na nim. Coś przyszło jej do głowy i roześmiała się cicho. To było niecne, a nawet karygodne, ale bardzo adekwatne.

Obudziła się o ciepłym, jesiennym poranku. Słabe słońce starało się przebić przez chmury. Wzięła prysznic, włożyła dopasowane spodnie i bluzę, spięła włosy dużą klamrą. Mike już czekał na dole, by zabrać ją do miasta.

Tym razem odwiedzili sklep spożywczy, a potem targ owocowo-warzywny. Kiedy pomógł jej wnieść zakupy na górę, podziękowała mu i dała wolne na resztę dnia.

Kochała przygotowywanie jedzenia i była w tym dobra, a specjalną wagę przywiązywała do spektakularnego wyglądu każdego dania.

O szóstej uczesała się, musnęła wargi błyszcznikiem, a skórę za uszami odrobina perfum i cierpliwie czekała na Wolfe'a. Ale kiedy wszedł do jadalni po prysznicu i zmianie ubrania, poczuła się niepewnie.

Podawała przekąskę, usiadła naprzeciw niego i ukradkiem obserwowała, jak ze smakiem wcina ostrygi z serem camembert i bekonem.

Daniem głównym był łosoś z owocami morza, ziemniakami z wody, cebulką, bekonem, kremem serowym i szczypiorkiem. Do tego faszerowane pieczarki i cukinia, posypane tartym serem i okruchami grzanek.



Deser stanowiły dwie duże bezy, wypełnione bitą śmietaną, świeżymi truskawkami i kiwi, ozdobione winogronami w dwóch kolorach i pokrojonym w kostkę kantalupem.

Wolfe oparł się wygodnie i popatrzył na nią z namysłem. Sprawiała wrażenie czystej niewinności, ale nie była w stanie ukryć szybko pulsującej tętniczki na szyi. Nie mógł nie zrozumieć przesłania. W tym menu wszystko było „rozdęte”, przesadnie rozdmuchane, co stanowiło oczywiste nawiązanie do rozmowy z poprzedniego wieczoru. Wolfe roześmiał się głośno.

- Zrozumiałem.

Obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

- Byłam pewna, że tak będzie. Fascynowała go jak żadna inna kobieta. Była niezwykłą mieszaniną nieprzewidywalności i niezależności. Umiała się też porządnie rozzłościć.

- Zdajesz sobie sprawę, że to niczego nie zmienia?

Nie udawała, że nie rozumie.

- W porządku. Ale wciąż uważam, że to śmieszne.

- Powiedz mi - spytał rozbawiony - czy zamierzasz przygotowywać podobne posiłki, ilekroć się pospieramy?

- Możesz się założyć. To moja ulubiona rozrywka.

- Przygotuj się na jeszcze lepszą zabawę. Dostałaś zaproszenie na uroczysty lunch z Abigail van Heuvre.

- Uroczko - odpowiedziała z kpina. - Sprawdzę w kalendarzu, jak z czasem.

- Uprzedzam, że zignorowanie zaproszenia Abigail jest równoznaczne z towarzyskim samobójstwem.

- Może udałoby mi się wcześniej złamać nogę... kiedy to jest?

- W czwartek.

- W tym tygodniu?

- Tak. - Najwyraźniej bardzo go to bawiło.

- To będzie ciężkie doświadczenie.

- Mike cię zawiezie.

Zmarszczyła nos.

- To oczywiste. Należy przybyć w wielkim stylu.

- Zaproszenie dostarczono osobiście.

- Do twojego biura.

- Moja asystentka zajmie się wysłaniem odpowiedzi.

- Abigail będzie rozczarowana.

- Chyba ci udzielę nagany.

- Przed kawą czy po kawie?

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie darowałbym sobie, gdybym nie spróbował deseru.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Lara i Mike zjedli lunch we francuskiej restauracji, znanej z klasycznego *cassoulet*, które wybrała Lara. Mike wziął pieczoną kaczkę. Już wcześniej ustalili, że będą się dzielić każdym daniem.

*Cassoulet* zyskało aprobatę Lary, ale chciała je porównać z innymi dostępnymi wersjami.

- W przyszłym tygodniu odwiedzimy jeszcze jedną francuską restaurację - obiecała i uśmiechnęła się, kiedy Mike przewrócił oczami. - Oczywiście po bardzo długim spacerze.

- Zamęczysz mnie.

- Wytrzymaj do czwartku. Dostałam zaproszenie na lunch i poproszę cię tylko o zawieszenie i odwiezienie.

- Będę się rozkoszował tak wspaniałą perspektywą.

Od początku polubili swoje towarzystwo, a teraz osiągnęli stadium zażyłego koleżeństwa.

Zaproszenie na lunch z Abigail van Heuvre równało się królewskiemu rozkazowi, dlatego Lara od godziny stała przed lustrem, mierzyła i odrzucała jedną kreację po drugiej. W końcu zdecydowała się na dopasowaną sukienkę, jedwabny, zielonkawy żakiet i eleganckie szpilki. Makijaż ograniczyła do minimum, poprzestając na podkreśleniu oczu. Włosy spięła gustowną klamerką i uzupełniła strój złotym naszyjnikiem, kolczykami i bransoletką.

Kiedy Mike zatrzymał mercedesa przed wejściem do wskazanej restauracji, posiedziała w nim jeszcze chwilę, oddychając głęboko.

W końcu Mike otworzył przed nią drzwi.

- Zadzwoń, jak będziesz chciała wracać. I baw się dobrze!

Zupełnie jakby to było możliwe. Już za chwilę miała spotkać jedenaście kobiet, których nigdy nie widziała, stanowiących śmietankę nowojorskiej socjety. Z

pewnością będą się starały wybadać, dlaczego Wolfe wybrał akurat ją, skoro miał do dyspozycji dziesiątki pięknych, doskonale skoligaconych i w każdym calu odpowiednich młodych kobiet.

Uśmiechnij się!, nakazała samej sobie. Dasz radę!

- Lara. - Doskonale ubrana matrona wyszła na jej powitanie i przesłała w powietrzu pocałunek. - Abigail van Heuvre. Jestem zachwycona, że mogę cię poznać.

- Ja również. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

- Dziewczęta czekają w salonie przy drinkach. Przejdźmy tam i przedstawię cię wszystkim.

Lara przygotowała się duchowo na nieuniknione pytania.

Musiała jednak przyznać, że kobiety zachowywały się miło. Zaczekały, aż *maitre* rozsadzi je przy stole, poda drinki i menu, a potem zbierze zamówienia.

- Ślub Wolfe' a był dla nas ogromną niespodzianką - zaczęła któraś.

Lara obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

- Naprawdę?

Perfekcyjnie umalowana, uczesana i ubrana, ozdobiona kosztowną biżuterią matrona została jej przedstawiona jako Romy, żona bogatego nowojorskiego przemysłowca.

- No cóż, tak. Niemal straciłyśmy już nadzieję, że... - zawiesiła głos.

- Zdecyduje się związać na stałe? - podpowiedziała z humorem Lara.

- Jesteśmy ogromnie ciekawe, jak się poznaliście...

Inkwizycja, oceniła w myśli Lara.

- Znamy się od lat.

- Doprawdy?

Kusiło ją, żeby zamknąć wszystko w jednym zdaniu, ale to zepsułoby zabawę.

- Rozumiem, że między waszymi rodzinami istnieje jakieś dalekie pokrewieństwo. - Abigail pociągnęła łyk szlachetnego szampana.

Wiadomości o ich pokrewieństwie pojawiły się w australijskiej prasie, więc nie było powodu do zachowywania powściągliwości.

- Kilka lat temu owdowiały ojciec Wolfe'a ożenił się z moją rozwiedzioną matką - wyjaśniła spokojnie.

- Wiem, że oboje zginęli w wypadku samochodowym. Przyjmij nasze najszersze kondolencje. Taka tragedia... - Abigail mówiła ze szczerą sympatią i Lara w milczeniu opuściła głowę.

- Rozumiem, że Wolfe przeprowadził się do Sydney, żeby poprowadzić firmę ojca.

Tu mogła tylko potaknąć.

- Musisz się czuć samotna, kiedy on spędza całe dni w pracy.

- Wcale nie. Zwiedzam galerie i muzea.

- O, to ciekawe.

Zabawne, jak wiele znaczeń można było przydać tym trzem słowom. Lara omal się nie roześmiała.

- I spaceruję po Central Parku.

- Wielkie nieba! Nie chodzisz na siłownię? - Jej interlokutorka przycisnęła upierścienioną dłoń do silikonowego biustu.

Jedna z kobiet pochyliła się w stronę Lary.

- Chętnie włączyłabym cię do naszych wspólnych działań, dopóki jesteś w Nowym Jorku. Zorganizuję spotkanie z moją kosmetyczką. Jest naprawdę cudowna.

Czy wyglądam, jakbym tego potrzebowała?, zadała sobie w myśli pytanie Lara.

- I musisz mnie koniecznie odwiedzić. Bądźmy w kontakcie, ustalę jakiś dzień.

Złośliwy chochlik kazał jej powiedzieć z żalem w głosie:

- Przykro mi, ale popołudnia mam zwykle zajęte przygotowaniem kolacji.

Prze chwilę trwało wiele mówiące milczenie.

- Nie macie służby? - Jedna z uczestniczek spotkania była wyraźnie zgorszona takim przypuszczeniem.

- Lubię gotować.

Lara prawie ich pożałowała i obiecała sobie, że postara się być miłsza. One przecież zachowywały się najsympatyczniej, jak umiały.

Jednak przepytywanie trwało dalej, więc z uśmiechem zaspokajała ich ciekawość, starając się w miarę możliwości łagodzić swoje wypowiedzi.

I po niemal trzech godzinach to właśnie ona zrobiła pierwszy ruch w stronę zakończenia spotkania.

Wymieniono podziękowania i „powietrzne” pocałunki, obiecując sobie pozostać w kontakcie.

Ku jej radości, kiedy wyszła, Mike czekał już przy krawężniku i ruszył, jak tylko wsiadła.

Odczekała, aż odjechali spory kawałek, oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy.

- Jedziemy do domu?

- Tak, proszę.

Na szczęście nie było daleko i Lara zdobyła się na słaby uśmiech, kiedy zatrzymał się przed wejściem do budynku.

- Koniecznie weź coś na ból głowy - poradził.

Słusznie, pomyślała. Uśmiechnęła się żałośnie, podziękowała mu i powędrowała do wind.

Jak tylko weszła do apartamentu, zrzuciła szpilki, pozbyła się ubrania, zmyła makijaż i rozpuściła włosy.

Przebrana w dżinsy i top weszła do kuchni i wypija duszkiem szklanekę zimnej wody. Potem postanowiła zrobić na kolację makaron z grzybami, bekonem i śmietaną, a na przystawkę sałatkę i grzanki.

Kiedy wrócił Wolfe, wrzuciła makaron do wrzątku, ułożyła grzanki na grillu i przyjęła od niego kieliszek wina.

- Jak tam lunch?

- Masz na myśli tę zakamuflowaną inkwizycję?

W jego oczach zamigotały iskierki humoru.

- Dobrze się spisałaś. - To było stwierdzenie, nie pytanie i Lara przewróciła oczami. - Abigail jest pod wrażeniem.

- Żartujesz. Już z tobą rozmawiała?

Wolfe pochylił głowę i pocałował ją lekko.

- Czarująca, tak cię określiła.

- No cóż... - Nie bardzo mogła myśleć, bo położył jej dłonie na pośladkach i przyciągnął do siebie. - To ciekawe...

Jak mogła się skupić, kiedy łaskotał ją wargami w kark?

- Też tak uważam.

Słyszała rozbawienie w jego głosie.

- Rozpraszasz mnie.

- Najwyraźniej niewystarczająco. - Teraz muskał dłońmi jej piersi.

- Jeżeli zamierzasz mnie uwieść...

- Czyżbyś miała wątpliwości?

- Jesteś bardzo przekonujący.

Roześmiał się.

- I co proponujesz z tym zrobić? Udała, że się zastanawia.

- Mamy piętnaście minut do kolacji.

- Za krótko na to, co mam na myśli. Westchnęła, kiedy uniósł ją w ramionach.

- Makaron... - zaprotestowała słabo. Podeszedł do kuchenki i wyłączył palnik.

- Załatwione.

- Grill... - sapnęła, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

- Coś jeszcze?

Jego oczy były ciemne i rozszerzone napiętnością, dorównującą jej własnej.

Pokręciła przecząco głową i pozwoliła się zanieść do sypialni.

Dużo później wzięli radosny, wspólny prysznic, włożyli szlafroki i zjedli ze smakiem kolację.

SoHo, z jego galeriami i pozującymi na artystyczne butikami, stało się dla Lary fascynującym odkryciem. Za szczególnie urocze uznała liczne kafejki z modnymi fasadami i wielonarodowymi akcentami.

Podstępnie nakłaniała Mike'a do ich odwiedzania, smakowania kawy, wchłaniania zapachów i dźwięków.

Kelner przyniósł im właśnie zamówioną wodę i kawę i zatrzymał się na dźwięk głosu Lary.

- Przepraszam bardzo... wnioskuję z akcentu, że jest pani Australijką?

Lara delikatnie pochyliła głowę i zwróciła się do Mike'a:

- Chyba powinniśmy wracać do domu.

- Macie dziś party u Lloyd-Foxa.

Wybitna rodzina, stara fortuna, Manhattan. Ja mogła o tym zapomnieć? Przecież poprzedniego dnia długo szukali sukni na tę okazję. Zaproszenie opiewało na godzinę dwudziestą trzydzieści. Obowiązywał strój wieczorowy.

- Co za spotkanie! Lara Sommersi

Odwróciła się, zobaczyła wysokiego, tyczkowatego mężczyznę o konopiastej czuprynie i intensywnie niebieskich oczach i roześmiała z zachwytem i niedowierzaniem.

- Gus!

Została porwana w objęcia, uniesiona w powietrze i okręcona kilka razy w kółko, zanim znowu stanęła na własnych nogach.

- Gustaw, kochanie - poprawił ją kpiąco. - To brzmi znacznie szykowniej, nie sądzisz?



Zauważył obrączkę na jej palcu, rzucił Mike'owi taksujące spojrzenie i uniósł pytająco brew.

- Mike jest moim przewodnikiem - wyjaśniła z uśmiechem. - A Gus i ja kończyliśmy razem kurs kuchni francuskiej.

- Ach, tamte cudowne dni - rozmarzony Gus podniósł jej dłoń do ust. - Kochanie, cóż to za fantastyczne wspomnienia. - W jego oczach zabłyśły iskierki humoru. - Pamiętam, że chciałaś otworzyć własną restaurację. Udało ci się?

Lara wyjaśniła mu sytuację, a on wskazał na jej obrączkę i teatralnym gestem przyłożył dłoń do serca.

- Nie poczekałaś na mnie. Jestem zdruzgotany.

Błądnował, jak zwykle, ale kiedy przychodziło do gotowania, okazywał się prawdziwym mistrzem.

- No więc, co teraz porabiasz?

- W tej chwili? Piję twoją doskonałą kawę.

- Koniecznie wejdź i zobacz moją kuchnię. - Rzucił jej wyzywające spojrzenie. - Krytykuj śmiało, jeśli uznasz za stosowne.

Lara popatrzyła pytająco na Mike'a.

- Nie masz nic naprzeciwno? To tylko chwila.

- Daj spokój. Jak można ograniczać czasowo tak ważne konsultacje?

- Gus...

- Nie daj się prosić. Zabawmy się choć przez chwilę...

- Super! - Lara poddała się beztrósce. - Jestem twoja.

- Lepiej nie - ostrzegł. - Ana zabiłaby mnie, gdyby to usłyszała.

Jego kuchnia spełniałaby marzenia każdego szefa kuchni. Nie za duża, ale znakomicie rozplanowana. Równie fascynująca okazała się Ana, drobna, ciemnowłosa Paryżanka o regularnych rysach i zręcznych dłoniach.

Przez godzinę snuli wspomnienia i zaśmiewali się do łez. Lara zamierzała się pożegnać, kiedy Ana krzyknęła cicho. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że ska-

leczenie wygląda paskudnie. Z pewnością potrzebna była interwencja chirurga i Lara nie zawahała się przed podjęciem decyzji.

- Jedźcie do lekarza. Ja was tu zastąpię. Szybko - ponagliła.

W chwilę później przekazała wiadomość Mike'owi.

- Zadzwoń do ciebie, jak będę wolna. Albo najlepiej wróć do domu taksówką.

- Obiecay mi, że zadzwonisz.

Po zaspokojeniu fali zamówień, Lara leciała z nóg. Późne popołudnie zmieniło się we wczesny wieczór i jej telefon zadzwonił w momencie, kiedy do kuchni wpadł Gus. Lara machnęła zniechęcająco ręką, ale odebrała połączenie.

- Gdzie ty się u diabła podziewasz? Wolfe. Po tonie sądząc, wściekły.

- Właśnie miałam zadzwonić po Mike'a.

- Już to zrobiłem. Czeka na ciebie.

Zdażyła się tylko dowiedzieć, że Anie założono kilkanaście szwów, ale czuje się dobrze, przeprasza i dziękuje. Gus uściskał ją mocno na pożegnanie. Zrzuciła fartuch, chwyciła torbę i wybiegła z kuchni, zaraz za progiem natykając się na czekającego Mike'a.

Na śmierć zapomniała o party Lloyda-Foxa. Nawet jeśli zdoła się wykapać i ubrać z szybkością światła i tak nie zdążą na czas.

Naparty goście często pojawiają się z opóźnieniem, pocieszała sama siebie, kiedy Mike zaparkował przed apartamentowcem. Podziękowała mu pospiesznie i pobiegła do wind.

Jazda na górę trwała całe wieki, w końcu jednak stanęła w progu mieszkania.

- Proszę, nie - uprzedziła wymówki Wolfe'a. Wykapała się i ubrała błyskawicznie, wsunęła stopy w szpilki i była gotowa.

Odwróciła się i napotkała mroczny wzrok Wolfe'a.

- Wszystko ci wyjaśnię.

- Odłóżmy to na później. Teraz musimy iść.

- Przepraszam - powtórzyła, kiedy szli do wind, ale czuła, że zabrzmiało to żałośnie.

- Powtarzasz się.

W windzie milczeli, podobnie jak podczas krótkiej jazdy do domu swoich gospodarzy.

Na miejscu z powodzeniem odegrali wyznaczone role, on troskliwego męża, ona zakochanej żony i Lara mogłaby przysiąc, że nikt z obecnych nie zauważył, że to tylko pozory. Sama prowadziła błyskotliwą konwersację i zachowywała się czarująco, jednak kosztowało ją to bardzo dużo i tęskniła do zakończenia wieczoru.

Jedzenie było doskonałe, a trzy desery w pełni dorównywały całości.

Dochodziła północ, kiedy wreszcie zaczęli się żegnać. Lara z ulgą oparła się o skórzane poduszki i zamknęła oczy, podczas gdy wielki samochód włączył się w strumień nocnego ruchu.

Zaczekała, aż dotarli do drzwi mieszkania i weszli do środka, a potem powiedziała:

- Jeżeli zamierzasz się na mnie wściekać, zrób to od razu.

- Przed czterema godzinami miałem chęć zdrowo tobą potrząsnąć.

- Więc czemu tego nie zrobiłeś?

- Chyba przyznasz, że miałem prawo się o ciebie niepokoić?

- Dlaczego? Przecież był ze mną Mike.

- Odesłałaś go i obiecałaś zadzwonić.

- Właśnie miałam to zrobić, kiedy zadzwoniłeś.

- W międzyczasie nie miałem pojęcia, gdzie jesteś, nie odpowiadałaś na sms-y i mogłem podejrzewać, że jednak wracasz taksówką.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Byłaś w SoHo, po zmroku i sama.

Żachnęła się niecierpliwie.

- To nie może być dużo gorsze niż Darlinghurst wieczorem. A przecież wracałam z pracy codziennie.

- I oboje pamiętamy, jak to się skończyło.

Pochylił się i pocałował ją zachłannie, jakby chciał ją ukarać, ale wkrótce początkowa furia przerodziła się w namiętność, nakazującą jej zapomnieć o wszystkim poza tym jedynym mężczyzną i sposobie, w jaki na nią działał.

- Pragnę cię - wyszeptał w jej włosy. - Chcę cię w moim łóżku.

Przymknęła oczy, żeby nie zobaczył w nich bólu. Czy to było zbyt wiele, pragnąć by czysty seks zastąpiło uczucie?

By byli jak dwa serca bijące jak jedno.

Dwie dusze złączone perfekcyjnym akordem.

Na razie jednak... dlaczego miałaby mu odmówić i pozbawić się rozkoszy?

Zaplotła mu dłonie na karku i spojrzała głęboko w oczy.

- Co cię powstrzymuje?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dobrze jest wracać do domu, pomyślała Lara, kiedy odrzutowiec zaczął schodzić nad pas lotniska w Sydney.

Zobaczyła gmach opery, przeszła mostu Harbour, łączącego północne wybrzeże z miastem, rozpięte nad błękitną wodą, gdzie dwa holowniki wprowadzały statek wycieczkowy do portu, i promy kursujące w obu kierunkach, między centrum miasta i północnym przedmieściem.

Minał miesiąc małżeństwa z Wolfe'em, miesiąc dzielenia z nim życia. Ten czas przede wszystkim uświadomił jej, że fizyczna bliskość jest czymś zupełnie innym od jej wyobrażeń. Podziwiała jego umiejętności zawodowe i przedsiębiorczość, ale także wielką dobroć serca.

Godna szacunku była pozycja, jaką osiągnął w świecie biznesu. Zamiast wejść do biznesu za pośrednictwem osiągnąć ojca, założył własną firmę w obcym kraju i odniósł niewyobrażalny sukces.

Zaczęła rozumieć, w czym leży jego siła i doceniać uczciwość. Nie udało jej się jednak dotrzeć do jego wnętrza. Na razie zyskała jego sympatię i to powinno wystarczyć, by może z czasem zbudować coś głębszego.

Tylko że ona pragnęła czegoś więcej... pragnęła, żeby Wolfe ją kochał, ta jak ona pokochała jego. Pragnęła być kobietą jego życia, tą jedyną, najważniejszą ze wszystkich.

Ciesz się tym, co masz, napomniała sama siebie w myślach. Podobno nie można mieć wszystkiego, a ona i tak dostała zaskakująco dużo.

- Wkrótce lądujemy.

Odwróciła się do męża, ale niewiele mogła wyczytać z jego enigmatycznej miny, więc tylko uśmiechnęła się czarująco.

- Tak. Już jesteśmy.

Nie powiedziała „w domu”. Dom był miejscem, gdzie człowiek się urodził i wychował, ale dla niej przede wszystkim miejscem, do którego należało serce. A jej serce należało do Wolfe'a.

Czy on o tym wiedział? Ile był w stanie odgadnąć?

Nie mogła sobie wyobrazić nic smutniejszego niż wyznać miłość i nie otrzymać wzajemności.

- Cieszę się, że wracamy. - Pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek, a właściwie taki miała zamiar, ale Wolfe akurat się odwrócił i pocałowała go w usta. To on przedłużył pocałunek, a potem oderwał się od niej niechętnie.

- Zapnij pasy - przypomniał.

Kiedy już to zrobili, pochylił się i sprawdził jej zapięcie.

Kontrola paszportowa i celna przebiegły błyskawicznie, a przy krawężniku już czekała limuzyna, gotowa zawieźć ich do Point Piper.

Widok odnowionego domu i troskliwie wypielegnowanego ogrodu zaparł jej dech w piersiach.

- Musiałeś tu zaangażować armię ludzi - powiedziała z podziwem, kiedy przechodzili z pokoju do pokoju.

Dekorator wnętrz wykonał wspaniałą pracę. Umeblowanie i wyposażenie doskonale pasowały do charakteru budynku, a kuchnia... Larze zabrakło słów, więc tylko przesuwiała dłońmi po marmurowych powierzchniach i nowoczesnych urządzeniach. Lodówka, zamrażarka i spiżarnia zawierały zapasy, gotowe sprostać ich każdej zachciance.

Lara odwróciła się do Wolfe'a i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję ci. Tu jest przepięknie.

- Masz na myśli kuchnię?

Wśród jego znajomych nie było ani jednej, skłonnej zachwycać się tak funkcjonalnym miejscem.

- Tak. I dziękuję za to wspaniałe wyposażenie.

Otwierała szafki i szuflady, wykrzykując z zachwytu na widok ich zawartości. Ten, kto tu działał w czasie ich nieobecności, idealnie utrafił w jej gust.

- Skąd wiedzieli? - zapytała, odwracając się do męża.

- Dekoratorka skonsultowała się z Tonym i Sally.

Wszystko jasne. Kto poza innym szefem kuchni pojąłby znaczenie tych tak istotnych, drobiazgów?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Później mi podziękujesz - odparł z błyskiem w oku.

Odpowiedziała podobnym spojrzeniem.

- O, na pewno.

- A teraz zajrzyjmy do garażu.

Spojrzała nieufnie, ale posłusznie podążyła za nim do trzymiejscowego garażu.

Jedno miejsce zajmował czarny lexus, obok stało srebrne bmw. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy Wolfe podał jej kluczyki.

- Należy do ciebie.

Nie była w stanie wykrztusić słowa, tylko roześmiała się radośnie, zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła go całować po twarzy.

- Dziękuję ci, dziękuję.

- Rzućmy jeszcze okiem na pokoje na piętrze.

Wziął ją za rękę, splatając ich palce. W tej konkretnej chwili byłoby tak łatwo powiedzieć mu, ile dla niej znaczy...

Powstrzymała się jednak, pełna obaw przed wypowiedzeniem tak ważkich słów głośno. Pokazała mu to jednak za pomocą gorących warg, czułego dotyku i tak tkliwego spojrzenia, że zaczął się zastanawiać, jak kiedykolwiek mógł uważać swoje życie bez niej za pełne.

W końcu zasnęli, a Lara obudziła się dużo później, kiedy Wolfe przygotował kąpiel dla nich obojga i zaniósł ją nagą do łazienki. Tak musiał wyglądać raj, pomyślała, kiedy zaczął wodzić namydloną gąbką po jej gładkiej skórze.

Po cudownych chwilach namiętności wytarł ją starannie, zaniósł z powrotem do łóżka i ukołysał do snu, tuląc w objęciach.

Ustalenie się codziennej rutyny zajęło kilka dni. Telefon do restauracji upewnił Larę, że zespół radzi sobie świetnie i nie mogła się już doczekać spotkania z Sally, Shontelle i Tonym.

Jednak najważniejszy był dla niej teraz dom, który pielęgnowała z wciąż rosnącym oddaniem i radośnie uzupełniała zapasy w spiżarni, lodówce i zamrażarce.

Wolfe zatrudnił dzienną pomoc, Charlotte oraz ogrodnika, Aleksa. On sam spędzał długie godziny w biurze, zajmując się, poza własną, również firmą Dariusa, a Lara czerpała wielką przyjemność z przygotowywania wspólnych kolacji na jego powrót.

- Szybko przytyję, jeśli będziesz mnie tak dalej karmić - powiedział po wieczornym posiłku, w jakiś tydzień po powrocie.

Płonne obawy. Wciąż miał idealną sylwetkę, zresztą przecież codziennie rano ćwiczył zapamiętane w domowej siłowni.

Podczas ich pobytu w Nowym Jorku przyszło pocztą kilka zaproszeń, teraz trzeba było na nie odpowiedzieć. Najpilniejsza okazała się promocja ulubionej organizacji charytatywnej Dariusa i Suzanne, która miała się odbyć w hotelu w mieście w najbliższy weekend. Wolfe zadzwonił, żeby potwierdzić ich przybycie.

Następnego dnia tuż po jedenastej Lara pojawiła się wreszcie w swojej restauracji.

- Witaj! - Shontelle wybiegła z recepcji i uścisnęła ją mocno.

Tony i Sally wyłonili się z kuchni i powitali ją równie entuzjastycznie. Tony ogłosił przerwę na kawę dla wszystkich.



Sally sprawnie przygotowała filiżanki, a pozostali rozsiedli się przy najbliższym stoliku i zasypali Larę pytaniami.

- Jak było w Nowym Jorku?

- Biegałaś po sklepach, dopóki nie padłaś?

- A jak tam twoje małżeństwo? - Sally naląła kawę i zajęła ostatnie miejsce.

- Dobrze. Nie. W porządku - odpowiadała Lara każdemu po kolei.

W znajomym otoczeniu, wśród przyjaciół czuła się całkowicie zrelaksowana.

- A jak tam Wolfe? - dociekała Sally z troską.

- Zajęty - odparła, świadoma, że obie przyjaciółki od początku podejrzewały, że za tym szybkim ślubem kryło się coś więcej, niż tylko gwałtowne uczucie.

- Zajmuje się jednocześnie własną nowojorską firmą i kancelarią Dariusza.

Wychodzi z domu rano i wraca późnym wieczorem.

- W takim razie masz masę wolnego czasu - wywnioskowała Shontelle.

- Mogłabyś tu przychodzić koło dziesiątej i zostawać do trzeciej - zaproponował Tony. - Pomogłabyś nam...

- I miała na wszystko oko - dokończyła Shontelle.

- Pomyślę o tym - obiecała Lara. - Ale skoro już tu jestem... dajcie mi fartuch.

Pomogła przy lunchu, a potem, na naleganie Tony'ego, znalazła chwilę, żeby przejrzeć księgi.

- Wygląda nieźle - pochwaliła. - Frekwencja rośnie, zyski też. Dobra robota.

W tym momencie przypomniała sobie o podarkach, które kupiła w Nowym Jorku, wyciągnęła je z torby i rozdała kolorowo opakowane paczki.

Nastąpiły kolejne uściski i podziękowania i zanim się obejrzała, czas było wracać.

Dojeżdżała już, kiedy zadzwonił Wolfe. Miała nie czekać z kolacją, bo zamierzał wrócić później niż zwykle.

W kilka dni później wybrała się do najbliższego supermarketu po zakupy spożywcze. Kiedy pakowała torby do bagażnika, jej wzrok przyciągnął manekin na

wystawie pobliskiego butiku. Wisiała na nim lekka bawełniana bluzeczka z dekoltem w serek i rękawami trzy czwarte, w różnych odcieniach niebieskiego, doskonale pasująca do dopasowanych białych spodni albo do białej spódniczki.

Pod wpływem impulsu weszła do środka, przymierzyła bluzeczkę i kupiła ją.

Wyszła na chodnik, ale zdążyła zrobić może dwa kroki, kiedy ktoś zawołał ją po imieniu.

Naprzeciw niej stał mężczyzna, którego nie mogła sobie przypomnieć. Średniego wzrostu, mocno zbudowany, mógł mieć między pięćdziesiąt a sześćdziesiąt lat. Nieźle ubrany... typ biznesmena.

- Nie poznajesz mnie?

Poczuła instynktowną nieufność, ale nie potrafiła wyjaśnić dlaczego.

- Nie. Przykro mi. - Lekko zmarszczyła czoło.

- A powinnam?

- Minęło sporo czasu.

Coś nie dawało jej spokoju, ale nie umiała tego sprecyzować.

- Marc Sommers - przedstawił się i dodał, jakby potrzebowała przypomnienia.

- Twój ojciec.

Niełatwo było ukryć uczucie niedowierzania. Jej ojciec? Tutaj?

Nie mogła znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia, ale szybko nabrała niemiłych podejrzeń. Falą napłynęły przykre wspomnienia.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Proszę - zaczął Marc pozornie przyjacielsko.

- Właśnie się dowiedziałem o twoim ślubie.

Jego twarz nosiła oznaki rozpustnego życia, a zachowanie było zbyt uładzone, by mogło być naturalne.

Wewnętrzny głos kazał jej odwrócić się i odejść, ale jeszcze się zawahała.

- I co? Postanowiłeś osobiście złożyć mi gratulacje?

Szeroko rozłożył ręce.

- A tak trudno wyobrazić sobie, że żałuję przeszłości? To były ciężkie czasy, nisko płatna praca i brak pieniędzy na opłacenie rachunków. - Posmutniał. - Nie jestem dumny z tego, jak się wtedy zachowywałem.

Jej wspomnienia nigdy nie zbladły i nagle nabrała ochoty, by mu uświadomić, ile bólu, zarówno fizycznego, jak i psychicznego, im wtedy zadał. Wystarczająco, by młoda matka zabrała dziecko i uciekła od niego.

- Twoje zachowanie było niewybaczalne.

- Wiem. - Zdołał przyjąć odpowiednio skruszoną pozę. - Nie mogę zmienić przeszłości, ale bardzo chciałbym dzielić z tobą przyszłość.

Suzanne nigdy by na to nie pozwoliła i serce Lary znów się opancerzyło.

- Dlaczego akurat teraz? Chciała, żeby to powiedział.

- Wcześniej nie wiedziałem, gdzie cię szukać.

Akurat, pomyślała. Darius Alexander prowadził dużą firmę, której sukcesy były głośne, a jako hojny darczyńca od lat przyciągał zainteresowanie mediów.

- Naprawdę? Aż dziwne, jak łatwo ci to przyszło teraz. - Odwróciła się, żeby odejść, ale zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

Spojrzała na niego pytająco, więc uniósł obie dłonie w geście pojednania.

- Chciałbym, żebyśmy spędzili razem trochę czasu.

- Nie sędzę.

Odwróciła się, wsiadła do samochodu i odruchowo skrzyła w stronę Vaucluse, do domu Suzanne i Dariusa.

Nagle bardzo mocno zapragnęła zaczerpnąć z atmosfery szczęścia otaczającej Suzanne, dzielącej życie z mężczyzną, który ją uwielbiał, i przywołać własne szczęśliwe dzieciństwo w domu, gdzie ból i strach zostały stopniowo wyparte przez miłość i czułość. Miała pilota do bramy i klucz do domu, więc użyła obu i weszła do wyłożonego płytkami holu, zamykając za sobą drzwi. A potem po prostu stała, chłonąc przyjazną atmosferę miejsca, które było także i jej domem, dopóki nie skończyła szkoły i nie wyjechała za granicę.

Tak łatwo było przenieść się w czasie, przywołać szczęśliwy śmiech matki, obraz przyjaciół, którzy zawsze byli tu mile widziani, i Wolfe'a, bohatera dziewczęcych fantazji.

Przeszła przez pokoje na parterze, uśmiechając się do swoich wspomnień. Nie było śladu kurzu, więc najpewniej wciąż utrzymywano ekipę sprzątającą.

Oto kuchnia, gdzie się uczyła gotować pod kierunkiem Evy Bensimmon, wdychając smakowite aromaty i nabywając wiedzy o ziołach i przyprawach.

Wróciła do holu i po szerokich, zakręconych schodach weszła na piętro, dotykając wypolerowanej poręczy, po której tak często zjeżdżała.

Stała w progu głównej sypialni i dopiero wtedy ogarnął ją smutek. Rzeczy osobiste Suzanne wciąż leżały na toalecie, kapa na łóżku sprawiała wrażenie świeżo wygładzonej. Garderoby były pełne rzeczy obojga.

Lara nie mogła się zdobyć, żeby przekroczyć próg. Zawróciła, nieświadoma łez, które spływały jej po policzkach.

Instynktownie powędrowała do swojej sypialni i stanęła w oknie, spoglądając na ogród, basen, kort tenisowy. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tam stała, w końcu jednak wróciła do samochodu.

Ruch był duży i dojechała na Point Piper dopiero koło szóstej. Lexus stał już w garażu, więc wbiegła lekko po schodach. Zostało jej tylko pół godziny na przygotowanie się do wieczoru dobroczynnego, na który zostali zaproszeni.

Wolfe wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i Lara uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

- Chcesz mi coś powiedzieć?

- Muszę się wykąpać.

Wziął ją w ramiona i kołysał lekko.

- Dzięki monitoringowi w Vaucluse wiem, że byłaś tam dziś popołudniu. -

Delikatnie pogłaskał ją po policzku. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odpowiedziała, wiedząc, że nie zdołała go zwieść.

To nie była odpowiednia chwila na czułości. Pocałował ją tylko mocno i wrócili do przygotowań.

Dwadzieścia minut później była już ubrana, umalowana i uczesana.

Wybrana na tę okazję suknia, uszyta z szafirowego szyfonu, ładnie podkreślała jej zgrabną figurę i schodziła miękkimi fałdami aż do kostek. Stroju dopełniał wisior z brylantów i szafirów na cienkim łańcuszku, pasujące do niego kolczyki i bransoletka. Była to jedyna biżuteria Lary, odziedziczona po Suzanne. Do tego eleganckie szpilki i odrobina perfum.

Wolfe, we fraku, białej koszuli i muszce, prezentował się, jak zwykle, nienagannie.

Podszedł do niej i pogładził ją po policzku.

- Moglibyśmy zostać w domu.
- Nie - odpowiedziała. - Nie możemy.
- Szkoda.
- Poćwicz panowanie nad sobą. To ci dobrze zrobi.

Roześmiał się głośno, a Lara pomyślała, że może to wcale nie on potrzebuje tych ćwiczeń.

Wieczór, poświęcony zbieraniu funduszy na niepełnosprawne dzieci, organizowała ulubiona fundacja Suzanne i Dariusza.

Impreza odbywała się w luksusowym hotelu i gościła wiele znakomitości ze świata biznesu ze współmałżonkami oraz śmietankę towarzyską Sydney.

Ulubionym powitaniem były tu wymieniane w powietrzu pocałunki, a dla Lary wyjątkowo deprymujący był sposób, w jaki kobiety w każdym wieku zabiegały o towarzystwo Wolfe'a.

- To ogromnie intrygujący mężczyzna - zauważyła ze spokojem dobrze znana nestorka.

- Prawda? - zgodziła się uśmiechnięta czarująco Lara.

- Ma pani szczęście. Rzadko się dziś spotyka tak zakochanego mężczyznę.

Akurat, pomyślała, ale odpowiedziała promiennym uśmiechem.

- Wolfe, kochanie - dobiegł ją lekko chropawy, kobiecy głos.

Lara obróciła się lekko i zobaczyła wyjątkowo piękną, młodą kobietą, od stóp do głów ucieleśnienie doskonałości. Markowa suknia, biżuteria, wymyślnie uczesane blond włosy i perfekcyjny makijaż składały się na wizerunek idealny.

Polakierowane na perłowo paznokcie spoczęły na klapie fraka męża Lary.

- Miło cię widzieć. Pozwól sobie przedstawić moją żonę, Larę. - Wolfe z uśmiechem odwrócił się do żony. - Poznaj Christinę del Rey, córkę jednego ze wspólników Dariusza.

Obie panie skinęły sobie głowami bez specjalnego entuzjazmu.

- Zobaczymy się później - odezwała się Christina. - Może w kasynie?

Wolfe mocniej objął żonę w talii.

- Może.

Uśmiech Christiny był olśniewający i zdaniem Lary bardziej niż odrobinę przesłodzony.

Skinęła im dłonią, odwróciła się i zaczęła torować sobie drogę wśród zgromadzonych gości.

Otwarto drzwi sali balowej i goście ruszyli tłumnie do przypisanych im stolików. W tle grała muzyka, a kelnerzy przesuwali się milcząco między stolikami i zbierali zamówienia na drinki.

O wyznaczonym czasie nastąpiło przemówienie powitalne, a następnie dogłębne wyjaśnienia, dotyczące planowanego wykorzystania pozyskanych funduszy.

Kelnerzy roznosili teraz przystawki, po których nastąpił drugi punkt programu, czyli pokaz mody, a po nim danie główne.

W trakcie rzeczniczy fundacji zachęcali do podjęcia zobowiązań finansowych i udało im się pozyskać kilku poważnych sponsorów, między nimi Wolfe'a. Podano kawę i nastąpił długo oczekiwany moment wytchnienia.

Goście wymieszali się teraz, bo większość chciała spotkać znajomych, posadzonych przy innych stolikach i nie było nic dziwnego w tym, że wolne krzesło u boku Wolfe'a zajęła Christina.

Równie łatwo jak Wolfe wciągał Larę do rozmowy, Christina potrafiła ją z niej wyłączyć.

Lara, zmęczona tą sytuacją, przeprosiła i wyszła do toalety, ignorując badawcze spojrzenie Wolfe'a.

Pozostała tam dłuższą chwilę, bo najwyraźniej nie ona jedna wpadła na ten sam pomysł. Kiedy poprawiła i wygląd, i nastrój, wróciła do sali, zatrzymując się tu i ówdzie i wymieniając kilka słów ze znajomymi.

Z jednej strony osaczała Wolfe'a Christina, a krzesło Lary zajął jakiś starszy mężczyzna. Kolega? A może ojciec Cristiny?

Hm, i co teraz? Wszystkie inne krzesła przy stole były zajęte.

W tym momencie Wolfe podniósł głowę i uśmiechnął się... Ale w ciemnych oczach było ciepło, a na wargach igrał żartobliwy uśmieszek

- Właśnie zacząłem się za tobą rozglądać. - Złapał ją za nadgarstek i posadził sobie na kolanach. - Kochanie, poznaj ojca Christiny, Benito.

Mężczyzna zerwał się pospiesznie i dostawił do stołu jeszcze jedno krzesło. Jednak, ku jego zaskoczeniu, Wolfe ani myślał pozwolić żonie wstać ze swoich kolan.

Lara dotknęła policzka Wolfe'a.

- Może będzie wygodniej, jeżeli jednak usiądę na krześle... - odczekała chwilę. - Przynajmniej na razie - zamruczała cicho.

Odpowiedział namiętnym spojrzeniem, obiecującym gorące przeżycia jeszcze tej samej nocy.

Podkreślił to wrażenie pocałunkiem i delikatnie przesadził ją na krzesło, zachwycony drzeniem jej warg i lekkim rumieńcem.

Nigdy nie pozwoli, by dotknął jej inny mężczyzna.

Lara zapewne chciałaby móc pomyśleć to samo, niestety, zachowanie Christiny było bardzo wymowne.

Bezustanne muskanie ramienia Wolfe'a wypiełgnowaną dłonią, zmysłowy śmiech - to wszystko zakrawało na przesadę i Wolfe miał już tego dosyć. Bez ceregieli, po raz kolejny, nie przerywając rozmowy, usunął jej dłoń ze swojego ramienia.

Ku jego rosnącej irytacji flirtowanie nie ustało, co gorsza, Christina przeniosła dłoń na udo Wolfe'a i ścisnęła je znacząco.

- Chodźmy do kasyna. Mają tam świetny klub nocny i można potańczyć.

Wolfe, delikatnie ale stanowczo, znów umieścił dłoń blond piękności na stole.

- Raczej nie - zwrócił się chłodno do Benita. - Interesy mam zwyczaj prowadzić w sali posiedzeń - dodał, posyłając Christinie wymowne spojrzenie. - Jeszcze w tym tygodniu zlecę mojemu prawnikowi przygotowanie rezygnacji z umowy.

- To niemożliwe - zaprotestował starszy mężczyzna.

- Jak najbardziej możliwe - zapewnił go Wolfe, ujmując dłoń Lary. - Dobranoc.

Lara patrzyła na niego z milczącą aprobatą,

- Brawo - powiedziała, kiedy wsiedli do windy. - Jestem pod wrażeniem.

- Ten człowiek to głupiec.

Rzeczywiście, pogrywać w ten sposób z osobą kalibru Wolfe'a mógł tylko skończony głupiec.

Wysiedli przy recepcji i poprosili o podstawienie samochodu.

Dotarli do domu dobrze po północy. Wolfe instynktownie wyczuł, że Lara bardziej niż seksu pragnęła przytulenia i tej nocy zasnęła spokojnie, bezpieczna w jego objęciach.

Wolfe obudził się w ciemnościach, ze świadomością, że Lary nie ma u jego boku. Usiadł gwałtownie na łóżku i wtedy ją zobaczył. Drobną figurką, owiniętą frotowym szlafrokiem, stała przed przeszkloną ścianą.



Narzucił szlafrok i podszedł do niej

- Nie możesz spać? - zapytał, przyciągając ją do piersi.

Jak mogła mu powiedzieć, że obudziły ją bolesne wspomnienia? I że jedynym sposobem, żeby nie powróciły, było pozostanie rozbudzoną?

- Pojechałaś do domu rodziców...

Delikatnie pocałował ją we włosy, a ona przytuliła policzek do jego piersi, wyczuwając spokojne bicie jego serca.

- Chciałam poczuć atmosferę tego spokojnego szczęścia, które ze sobą dzieli-  
li.

Jej decyzja musiała mieć jakieś źródło i czekał na wyjaśnienie, które jednak nie padło, bo Lara nie chciała wspominać o swoim ojcu, w obawie, że jeżeli za-  
cznie o nim mówić, nie będzie w stanie przestać.

- To dlatego jesteś smutna?

- Nie. - Przełknęła z trudem. - Suzanne miała szczęście. Darius tak bardzo ją  
kochał.

- I wzajemnie - odparł. - Wystarczyło na nich popatrzeć.

Nadal nie wspomniała o tym, co sprowokowało całą tę sytuację, czyli o poja-  
wieniu się Marka.

- Już późno. Powinniśmy się przespać.

- Tak.

Podniósł ją, jakby nic nie ważyła, zaniósł do łóżka i troskliwie utulił do snu.  
Obudzili się około ósmej i wzięli długi, leniwy, połączony z pieszczotami prysznic.  
Dopiero przy śniadaniu Wolfe przekazał jej wiadomość, którą aż do tej chwili za-  
chował dla siebie.

- Muszę coś załatwić w Nowym Jorku.

Lara odstawiła filiżankę z niedopitą kawą.

- Kiedy wylatujesz?

- Za dwie godziny wyjeżdżam na lotnisko.

- Tak szybko?

Nie chciała, żeby wyjeżdżał, ale nie mogła go prosić, żeby został.

- Jak długo cię nie będzie?

- Razem z przelotami nie dłużej niż tydzień. Może nawet krócej.

Postanowiła, że przez czas jego nieobecności będzie pomagała w restauracji i może zrobi trochę zakupów. Pójdzie do kina i z pomocą Tony'ego zaplanuje nowe menu dla „U Lary”.

- Będę za tobą tęskniła. - Bardziej niż mógł to sobie wyobrazić. - A teraz pomogę ci się spakować.

Lata spędzone w ciągłych podróżach nauczyły go pakować się szybko i sprawnie, ale docenił fachową pomoc i jej obecność przy sobie.

Pożegnanie było trudne, dużo trudniejsze niż sobie wyobrażał. Długo całował ją i tulił, aż w końcu z wysiłkiem oderwali się od siebie, oboje jednakowo spragnieni.

Wolfe musiał delikatnie rozpleść jej mocno splecione na swoim karku dłonie, pocałował ją jeszcze raz i ruszył do garażu.

Lara patrzyła, jak lexus zawraca i toczy się do bramy. Dopiero kiedy całkowicie zniknął z pola widzenia, weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lary nie interesował obecnie ani wspaniały dom, ani zachwycający ogród. Desperacko tęskniła za Wolfe 'em.

Miała nadzieję, że szybko poukłada swoje sprawy w Nowym Jorku i wróci do domu.

A w tym czasie musiała się czymś zająć. Zdecydowała pojechać do restauracji, popracować przez kilka godzin w kuchni, nacieszyć się towarzystwem przyjaciół.

Zupełnie jak dawniej, pomyślała. Poinformowała o swoich zamiarach Charliego, wyjechała srebrzystym bmw przez elektroniczną bramę i podążyła w kierunku Rocks.

- Miło cię widzieć - pozdrowiła ją przy wejściu Shontelle.

Wymieniły uściski, a z kuchni wyjrzała Sally i pospieszyła do nich radośnie. Kolejne uściski, a na odgłos śmiechów i rozmów Tony porzucił swoje zajęcie i przyłączył się do grona witających.

- Hej! To krótkie odwiedziny czy zostaniesz na dłużej?

Lara uśmiechnęła się szelmowsko.

- No...

- Ona już jest znudzoną mężatką - wywnioskował Tony. - Tęskni za nami i pozwoli się wykorzystać. - Machnął dłonią w kierunku szafy. - Weź sobie fartuch.

Dobrze było znów tu wrócić i wpasować się w znajomą rutynę. Już po krótkiej chwili miała wrażenie, że nigdy stąd nie odeszła.

Praca szła gładko i dawała mnóstwo radości. Całkiem inaczej niż przed miesiącem, kiedy przygniatały ją problemy.

Tak dużo się zdarzyło i wszystko obróciło się na dobre. Na lunch zjedli focaccię z wędzonym łososiem i doskonałą zieloną sałatą, a przed rozpoczęciem przygotowań do wieczornego szczytu zrobili sobie chwilę przerwy.

Około dziewiątej napływ klientów zaczął maleć i szeroko uśmiechnięty Tony postawił przed Larą smakowicie pachnący filet mignon z warzywami.

Mięso rozpływało się w ustach, a warzywa smakowały rewelacyjnie.

- Hm - zamruczała, kiedy skończyła. - Dobry jesteś. Tony z wdziękiem wykonał głęboki ukłon.

- Dlatego mnie zatrudniłaś.

Interes rozwijał się dobrze, księgi pokazywały stały wzrost dochodów. Najprawdopodobniej będzie mogła podnieść zespołowi pensje, a może nawet wypłacić sporą premię.

Została aż do zamknięcia, a potem pożegnała się i ruszyła do zaparkowanego niedaleko samochodu.

Powietrze było chodne i lekko mżyło, pogoda dość typowa dla późnowiosennej nocy. Wsiadła i powoli wyjechała z parkingu.

Czuła się dobrze, a nawet bardzo dobrze, kiedy spokojnie włączyła się do ruchu.

Przez cały dzień nie opuszczało jej wyobrażenie Wolfe'a. Tak bardzo za nim tęskniła... ale czy on tęsknił za nią?

Ze względu na różnicę czasu pomiędzy Nowym Jorkiem i Sydney kontaktowali się głównie za pomocą e-maili i sms-ów, chociaż dzwoniąc tego ranka, zrobił jej miłą niespodziankę. Rozmawiali krótko, ale wciąż pamiętała każde słowo, a dźwięk jego głosu został z nią przez cały dzień.

Dochodziła północ, kiedy skręciła w stronę Point Piper i wtedy właśnie zakłuło ją niejasne podejrzenie. Uczucie nasiliło się, kiedy samochód jadący za nią wykonał identyczny skręt.

Czy ktoś ją śledzi, czy to tylko kaprys nadmiaru wyobraźni?

Miała komórkę i gaz w sprayu, pilota do bramy, pilota do garażu i system alarmowy w domu.

W kilka minut później westchnęła z ulgą, skręcając na podjazd, a samochód za nią pojechał prosto.

Włączyła alarm, wzięła prysznic i wskoczyła do łóżka, usatysfakcjonowana tak spędzonym dniem.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z głębokiego snu bladym świtem. Rozespana, zamrugła i sięgnęła do wyłącznika lampki, a potem podniosła słuchawkę.

- Lara. - Głos Wolfe'a brzmiał tak bardzo tęsknie, że jej serce przyspieszyło rytm.

- Witaj.

- Tylko tyle mi powiesz?

- Obudziłeś mnie...

- Wolałabyś, żebym to zrobił w inny sposób?

Momentalnie stanęły jej w pamięci jego poranne pieszczoty, wywołując uczucie mrowienia w całym ciele.

- Może...

- Tak skromnie?

- Będę bardziej wylewna, jak się spotkamy.

- Trzymam cię za słowo. Miałaś jakieś problemy?

Na tle wcześniejszych przekomarzanek pytanie zabrzmiało bardzo poważnie. Przecież chyba nie mógł nic wiedzieć o Marcu Sommersie?

- Dlaczego pytasz?

Przez cały czas miał niemiłe wrażenie, że ona o czymś mu nie mówi. Instykt nigdy go nie zawodził. Mogło chodzić o jej przeszłość, może nawet dzieciństwo...

Do biura weszła cicho jego asystentka i na migi pokazała, że powinien pojawić się w sali posiedzeń.

- Bez specjalnych powodów - zapewnił. - A teraz muszę wracać na spotkanie. Uważaj na siebie.

- Ty też - odparła, zanim się rozłączył.

Nie zasnęłaby już, więc wciągnęła spodnie od dresu i koszulkę i zeszła na dół do siłowni. Ćwiczyła przez godzinę, potem wykąpała się, ubrała i naszykowała śniadanie. Znow miała przed sobą cały, długi dzień i musiała znaleźć sobie zajęcie. Początkowa pewność siebie opuściła ją wkrótce potem, jak wyjechała na ulicę, minęła zaparkowany samochód i zobaczyła, jak rusza za nią.

Zbieg okoliczności? Raczej nie. Zbyt wyraźnie czuła na plecach dreszcz strachu. Postanowiła zrobić próbę. Zatrzyma się na kawę i zobaczy czy potem on znow za nią pojedzie.

Zamówiła kawę, a podejrzanego samochodu nie było widać, więc zaczęła się rozluźniać. Wyciągnęła z torby notes i zaczęła planować zmiany w menu swojej restauracji.

Pogrążona w pracy, dopiła kawę i zamówiła następną. Nie zauważyła mężczyzny, który obserwował ją z odległości i nie wyczuła jego obecności, kiedy do niej podchodził. Dopiero kiedy był już o niecały metr od jej stolika, podniosła wzrok, zauważyła go i rozpoznała.

Niewielka była szansa, by Marc Sommers znalazł się w tej okolicy przypadkowo.

- Chyba nie będziemy udawać, że to przypadkowe spotkanie?

Marc zajął krzesło naprzeciw niej, nie pytając o pozwolenie.

- Przyjechałem tu za tobą, bo chcę porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

- Niestety mamy.

- Chyba wyraziłam się jasno...

- Posłuchaj, proszę - przerwał jej. - Straciłem prawie cały spadek mojej żony.

Wkrótce prawda wyjdzie na jaw.

Lara nie bawiła się w subtelności.

- Jeżeli oczekujesz, że ci pomogę...

Spojrzał na nią zwięzionymi oczami.

- Jesteś właścicielką restauracji. Dostałaś spadek po matce...

- I poślubiłam bardzo bogatego człowieka - dokończyła za niego, zniesmaczona błyskiem chciwości w jego oczach.

- Tak.

- Powiem prosto - rzuciła bez wstępów. - Suzanne podpisała umowę przedślubną. - Zrobiła znaczącą przerwę. - Ja też.

- Mogłabyś się postarać.

Jego sugestie budziły w niej obrzydzenie.

- Pożyczek udzielają banki.

- Nie mam na to szans. Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

Łatwo było wstać i odejść, jednak nie uszła daleko. Chciała się mylić, ale poczuła jakby na piersi legł jej olbrzymi ciężar, kiedy jej ojciec przekroczył ulicę i wsiadł do sedana, który jechał za nią prawie od samego domu.

Ich adresu nie było w spisie adresowym, a zarówno numer stacjonarny, jak i komórkowe zastrzeżone.

Następne posunięcie Marca będzie zależało od tego, jak bardzo był zdesperowany i komu był winien pieniądze.

Gwałtownie zapragnęła znaleźć się wśród przyjaciół, a najbliżsi jej sercu byli „U Lary”.

Jak zwykle powitano ją tam radośnie, a towarzystwo bliskich osób szybko poprawiło jej nastrój. Dobrze było zająć czymś ręce, śmiać się i gawędzić.

O dziewiątej Tony posadził ją przy stoliku dla personelu i postawił przed nią talerz.

Potrawa była jak zwykle wspaniała i Lara już prawie skończyła, kiedy z kuchni wyszła Sally i przysiadła się do niej.

- Ktoś pyta o ciebie. Mówi, że jest twoim ojcem.

Lara zbladła.

- Marc jest tutaj? - Odłożyła sztućce na talerz. - Czy on...?

Sally skinęła głową.

- Tak. Jest pijany.

- Zapłacę za niego - powiedziała pospiesznie.

Nie chciała publicznej konfrontacji... przynajmniej nie tu, w restauracji. Nie miała też ochoty spotkać się z nim sam na sam.

- Zaproponuj, żeby skończył posiłek i przyprowadź go do kantorka.

Niewielkie pomieszczenie oferowało pewną dozę prywatności.

Lara nie była w stanie dokończyć posiłku, tylko jednym haustem wypić szklanekę zimnej wody.

- Kłopoty? - Pojawił się przy niej współczujący i wyraźnie zmartwiony Tony.

- Dam sobie radę. - Przynajmniej taką miała nadzieję.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na rumianą twarz Marca, by przestała być tego tak pewna.

- Wiesz, dlaczego tu jestem.

Nie było sensu zaprzeczać.

- Nie mogę ci pomóc.

Przesunął po niej pogardliwym spojrzeniem.

- Mogłabyś przekonać swojego męża...

- To niemożliwe.

Rysy wykrzywiła mu złość.

- Myślisz, że tak jak twoja matka jesteś lepsza od wszystkich innych, co?

Teraz Larę ogarnęła złość. Obie z Suzanne doznały już dosyć cierpień od tego mężczyzny.

- Wynoś się! - Zerwała się na nogi i nie zauważyła jego ruchu, zanim było za późno, by się uchylić przed ciosem.

Poczuła ostry ból, kiedy ją spoliczkował, wybijając z równowagi. Na ślepo usiłowała się czegoś złapać, ale nie zdołała i runęła na podłogę. Instynktownie od-



czołgała się do tyłu i uniosła ramię, by ochronić się przed kopniakiem, ale nie uniknęła uderzenia. Trafił ją boleśnie w ramię i jak przez mgłę zobaczyła, że szykuje się do zadania następnego ciosu.

Do kantorka wpadli przyjaciele. Tony błyskawicznie unieruchomił Marca w silnym uchwycie, Sally rzuciła się na pomoc Larze.

Marc bluznął stekiem przekleństw, ale Tony tylko zacieśnił uścisk.

- Dzwonić po policję?

Larę ogarnęła fala koszmarnych wspomnień. Pijackie awantury, sińce Suzanne i jej własne, kiedy matka nie była w stanie uchronić jej przed wściekłością Marca.

- Tak.

Policja przyjechała bardzo szybko, Marc został aresztowany i spisano zeznania. Tony zawiózł Larę na pogotowie, żeby prześwietlić ramię. Potem wrócili do restauracji po jej samochód i odprowadził ją do domu.

Wzięła ciepły prysznic i wślizgnęła się pod kołdrę.

Właśnie odpływała w sen, kiedy w cichym pokoju rozległ się dzwonek telefonu.

- Jak śmiesz oskarżać Marca? - zabrzmiał w słuchawce wściekły głos. - Oszalałaś, czy co? Niech no tylko załatwię prawnika...

- Kto mówi?

- Żona Marca.

Lara chciała coś wtrącić, ale kobieta nie dopuszczała jej do głosu.

- Co ty sobie wyobrażasz! Chcesz nas zniszczyć? Ty przekłeta! Masz natychmiast odwołać zeznania!

- Nie - odpowiedziała Lara spokojnie.

- Co to znaczy „nie”? Musisz i tyle.

- Proszę przeczytać policyjny raport - powiedziała zimno. - I przejrzeć nagranie. Nie świadczą dobrze o pani mężu.

- To wszystko kłamstwa. Oskarżę cię o zniesławienie.

- Radzę się dobrze zastanowić, zanim pani to zrobi - ostrzegła Lara.

Posypał się na nią stek wyzwisk i wtedy uznała za stosowne odłożyć słuchawkę.

Niełatwo jej się było uspokoić po tym przeżyciu i miała wielką ochotę zadzwonić do Wolfe'a, choćby po to, by usłyszeć jego uspokajający głos. Prawdopodobnie jednak uczestniczył akurat w którymś ze swoich licznych spotkań, a zresztą i tak nie mógł jej pomóc, będąc po przeciwnej stronie globu.

Musiała po prostu oderwać myśli od wydarzeń dnia. Przez jakiś czas oglądała telewizję, ale chyba w jakimś momencie zasnęła, bo obudziła się z koszmaru tak przerażająco realistycznego, że aż dygotała z wrażenia.

Pozostanie w łóżku nie miało sensu, więc wciągnęła dżinsy i top, związała włosy w kucyk i powędrowała do kuchni.

Bolała ją lewa strona twarzy, a na ramieniu, tam, gdzie dosięgnął je but Marca, widniał spory guz i miejsce zaczynało już sinieć.

Mogło być gorzej. Sińce znikną, uraz psychiczny trochę trudniej. Marc pojawił się tylko po to, by wygrać coś na jej małżeństwie z Wolfe'em. A kiedy jego plan spalił na panewce, zwyczajnie się na niej zemścił. Przed laty zachował się tak samo wobec Suzanne.

Ale Lara teraz już nie była przestraszonym dzieckiem, tylko dorosłą kobietą, która odniosła sukces, przeżyła zdradę i problemy finansowe, ale poradziła sobie z kłopotami bez uszczerbku dla swojej dumy i zasad.

A co najlepsze, miała mężczyznę, któremu na niej zależało. O miłości starała się nie myśleć. Na razie łączyła ich cudowna namiętność.

Wystarczyło wspomnieć wspólne przeżycia, by ogarnęła ją tęsknota tak przemożna, że prawie nie była w stanie nad nią zapanować.

Jak zwykle, gdy czuła się smutna, samotna, rozbita, wiedziała, że najlepszym lekarstwem na wszystkie troski jest gotowanie.

Obrócenie surowych składników w magiczną potrawę dawało jej siłę i ukojenie. Pospiesznie przejrzała zawartość lodówki i spiżarni, wyciągnęła garnki, sprzęt kuchenny i wybrane składniki. Na pierwszy rzut poszła partia kruchych ciasteczek, potem doskonała quiche lorraine i solidna porcja sosu do spaghetti.

Pracowała, aż opalizujący blask świtu rozjaśnił ciemność, nadając barwę cieniom i wyraźniejsze kształty przedmiotom.

Właśnie skończyła śniadanie, złożone z płatków z jogurtem i kawy, kiedy zadzwonił Tony ze świeżymi informacjami. Powinna złożyć oficjalne doniesienie na policji i skontaktować się z prawnikiem Dariusza.

Musiała też koniecznie zrobić zakupy spożywcze, bo podczas nocnego maratonu gotowania zużyła sporo rzeczy.

Załatwiła wszystko, a kiedy nadeszło późne popołudnie, zamiast oglądać telewizję albo czytać, pojechała do restauracji.

- Nie mogłaś bez nas wytrzymać, co? - zażartowała na jej widok Shontelle. - Wszystko w porządku po wczorajszym?

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu i postarała zmienić temat. - Jak tam rezerwacje na wieczór?

- Dobrze, naprawdę dobrze - odparła Shontelle z entuzjazmem. - Mamy przyjęcie zaręczynowe, kilkoro stałych gości, dwie uroczystości urodzinowe i grupę biznesmenów.

Lara znów pracowała przez cały wieczór u boku Tony'ego, który około dziesiątej zaczął ją wyganiać do domu.

- Próbujesz się mnie pozbyć?

- Po tym, co zaszło wczoraj, nie powinnaś tu być dzisiaj przychodzić.

Uniosła obie dłonie w geście poddania.

- Nie jestem aż taka delikatna - powiedziała, a Tony się roześmiał.

Bez problemu dojechała do Point Piper i zaparkowała w garażu.

Teraz, kiedy już była w domu, zaczęła odczuwać zmęczenie. W końcu poprzedniej nocy spała tylko cztery godziny.

Prysznic i łóżko, pomyślała, tłumiąc szerokie ziewnięcie. Rozebrała się szybko i w ciągu kwadransa była już pod kołdrą. Wyłączyła lampkę i zamknęła oczy.

Śniła, że jej głowa spoczywa w zagłębieniu znajomego męskiego ramienia, a silne dłonie tułają mocno.

Poczuła się bezpiecznie i obróciła lekko, by musnąć dłonią atletyczną, męską pierś.

Męska dłoń sunęła wolno w dół jej pleców.

Uśmiechnęła się lekko.

Bardzo przyjemny sen.

Dłoń kontynuowała swoją wędrówkę i kiedy zaczęła delikatnie muskać wewnętrzną stronę ud, Lara obudziła się gwałtownie.

Ktoś był z nią w wielkim łóżu.

- Wolfe?

Dłoń sięgnęła do wyłącznika i światło lampki rozświetliło pokój.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

Roześmiał się na widok jej rumieńca.

- Miałeś wrócić dopiero za kilka dni. Delikatnie pogładził dłonią jej lewy policzek i zrozumiała, że wie o wszystkim.

Z pewnością od przyjaciół z „U Lary”.

- Nie musiałeś...

Nie pozwolił jej dokończyć, zamykając usta pocałunkiem.

Wykonał odpowiednie telefony, załatwił przesłanie mu orzeczenia lekarskiego i wyników prześwietleń i gorzko żałował, że jej nie nakłonił, by mu się zwierzyła. Tym bardziej że na zdjęciach rentgenowskich zauważył ślady dawnych urazów.

Powinien był wyczuć, że coś jest nie w porządku. Wskazywały na to pewne przesłanki, które on zwyczajnie zlekceważył.

Obejrzał ją troskliwie, a później przytulił mocno, uważając by nie urazić bolących miejsc.

- Miałbym pozwolić, żebyś została z tym sama?

- Już wszystko w porządku.

- O tym można by dyskutować.

Ile razy w dzieciństwie mogła mieć połamane kości? Zdecydowanie zbyt często, pomyślał ze smutkiem.

Jej ojciec musi za to zapłacić, już on się o to postara.

- Przemoc jest zawsze wstrętna - powiedział. - Wierz mi, on cię już nigdy nie dotknie.

Niespodzianie poczuła łyzy pod powiekami. Gdyby na samym początku powiedziała mu o wszystkim, nic złego by się nie zdarzyło.

- Dziękuję. - Tak proste słowo, by wyrazić tak wiele...

- Za co?

Miała wiele odwagi, ale nie potrafiła się zdobyć na obnażenie swojego serca. A przecież najbardziej na świecie pragnęła jego miłości.

- Za troskę.

W ciemnych oczach lśniło coś, czego nie potrafiła odczytać.

- Zawsze chciałem twojego dobra.

- Nawet jak byłem zadurzoną nastolatką? - spytała przekornie.

- Osiemnastka to za młody wiek na związek czy małżeństwo.

Miał oczywiście rację, choć wtedy nie chciała jej uznać.

Pieszczotliwy dotyk jego dłoni odebrał jej chęć do rozmowy. Leżała w ramionach mężczyzny, który był dla niej wszystkim. Mogła mieć tylko nadzieję, że któregoś dnia odwzajemni jej uczucie...

- Dokąd dokładnie idziemy? - zapytała Lara. Wstali późno, popływali w basenie i właśnie skończyli spóźniony posiłek na słonecznym tarasie.

- Do portu. - Wolfe stanął za nią i objął ją w pasie.

Odwróciła się i przyłgnęła do niego mocno. Musnął ją wargami po karku i jej puls przyspieszył gwałtownie.

- Rób tak dalej, a całkiem się rozkleję - wymruczała w jego pierś.

Roześmiał się i puścił ją.

- Mam zapakować jedzenie? - zapytała.

Wsunął jej za ucho nieposłuszny kosmyk włosów.

- Już o to zadbałem.

- Będziemy tylko my?

- I załoga jachtu.

- Wezmę tylko sweter, okulary słoneczne, kapelusz i krem do opalania.

Smukły jacht był przycumowany na końcu długiego pomostu. Weszli na pokład i Wolfe przedstawił ją załodze.

- Wynająłeś go na dzisiaj? - spytała, podziwiając kształt i wykończenie kadłuba.

- Niezupełnie. Kupiłem go.

- To dobrze.

- Tylko... dobrze?

- Powinnam się zachwycać? - zażartowała. - Ma piękną linię. - Podniosła dłoń i po kolei odginała palce. - Fantastyczne wyposażenie. Cichy silnik. - W kilka chwil później, kiedy jacht oderwał się od nadbrzeża, dodała: - Gładko płynie. Przypomina właściciela.

Wybuchnął śmiechem.

Lazur nieba, słońce, lekka bryza i ukochany mężczyzna przy boku. Czy mogła pragnąć więcej?

Wyłynęli i brzeg powoli znikął z widoku, a w duszy Lary rozlał się spokój, podobny do panującego w naturze. Zupełnie jakby dostała od losu mapę swojego życia z wytyczonym kierunkiem i celem. Niezdecydowanie i wątpliwości zniknęły.

Wolfe obdarował ją nowym życiem w sposób, którego nigdy nie spodziewała się doświadczyć, i uczynił szczęśliwą.

- Robi się chłodno. - Podał jej bluzę.

Posłuchała i wskazała znikający w oddali port.

- To jeden z najbardziej malowniczych widoków, jakie znam. I nasz dom.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął bliżej.

- Miejsce, w którym się wychowaliśmy i spędziliśmy młode lata, ma zawsze specjalne miejsce w sercu, niezależnie od tego, gdzie postanowimy spędzić życie.

- Nie tęsknisz za Nowym Jorkiem?

- I czy nie żałuję, że przeprowadziłem się tutaj? Nie.

Wsunął jej za ucho zawsze ten sam, nieposłuszny kosmyk i pocałował ją w czoło.

- Zjedzmy coś teraz.

Ktokolwiek pakował jedzenie na wycieczkę, znał się na rzeczy. Było tam wszystko, by zadowolić najwybredniejsze gusty, łącznie z wielką butlą szampana, chłodzącą się już w wiaderku z lodem.

Chrupiące rogaliki, wędzony łosoś, szynka parmeńska, delikatny pasztet i wybór znakomitych sałatek, a na deser tarta z owocami. Nadchodzący wieczór okazał się niezwykłym widowiskiem i oboje jednakowo zafascynowani obserwowali blednące niebo, przybierające odcień pomarańczoworóżowy, pogłębianie się koloru i w końcu pełne rozjarzenie barwami zachodu. Kiedy zawijali do portu na stopniowo ciemniejącym niebie wciąż jeszcze unosiły się lekkie jasno różowe chmurki.

- Dziękuję ci za ten cudowny dzień - powiedziała Lara, kiedy parkowali w garażu. - Masz ochotę na kawę?

- Zaparz i przyjdź do gabinetu - odparł. - Mam coś dla ciebie. - Poglaskał ją po policzku.

Odpowiedziała tym samym gestem.

- Niczego nie potrzebuję. Tylko ciebie.

Masz mnie, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Pocałował ją tylko czule.

Podszedł do ściennego sejfu i wyciągnął kopertę, którą włożył tam kilka dni wcześniej.

Począł, aż postawi kawę na biurku, i podał jej kopertę, widząc błysk zaciekawienia w jej oczach.

- Skąd...? - Na moment zabrakło jej słów. - Czy to to, o czym myślę?

- Zobacz wszystko.

Posłuchała i jej dłonie drżały lekko, kiedy wyciągnęła przekaz bankowy na sumę, którą Paul Evans ukradł z jej konta, wraz z nagromadzonymi odsetkami.

- Jak ci się to udało?

- Trochę szczęścia, trochę prywatnego śledztwa. Musisz tylko podpisać.

- Dziękuję ci - powiedziała szczerze. - Masz pióro? - Nie potrzebowała się zastanawiać. Szybko podpisała dokumenty i podała czek Wolfe'owi. - Weź. - Uniosła dłoń, powstrzymując jego odpowiedź. - Nalegam.

- Nie mogę tego przyjąć.

- W takim razie dam go twojej asystentce z poleceniem przelewu na twoje konto.

- Nie - odpowiedział twardo.

- Jeżeli go nie przyjmiesz, do końca życia będę cię faszerować tuczącymi potrawami. Nie licząc spania w oddzielnym łóżku.

- Jak długo?

Wycelowała w niego pióro.

- Całe lata! - Odwróciła się, żeby wymaszerować z pokoju.



Jednak Wolfe ją uprzedził i znalazł się przy drzwiach przed nią.

- Nie ma mowy!

Jednym ruchem zamknął ją w uścisku i zamknął jej usta pocałunkiem. Próba uwolnienia się nic jej nie dała, nie udało jej się też, pomimo usilnych starań, ugryźć go w język.

To nie było fair z jego strony. Dopiero kiedy podniósł głowę i obwiodł palcami jej nabrzmiące wargi, zdobyła się na słaby protest.

- Nie rób tego.

Podniósł na nią pociemniałe namiętnością oczy.

- Czego? Mam cię nie całować? Nie kochać się z tobą?

Nie umiała się zdobyć na wyjaśnienie.

Chciała się od niego odsunąć i pozwolił jej na to, a potem patrzył, jak się odwraca i wychodzi z pokoju.

Skoro to było dla niej takie ważne, przyjmie od niej ten piekielny czek... ale na swoich warunkach. Podszedł do biurka i otworzył laptop.

Było już późno, kiedy wszedł do sypialni, wziął prysznic, wsunął się pod kołdrę i sięgnął po nią. Pieścił ją powoli i leniwie, a kiedy zaprotestowała słabo, nakrył jej wargi swoimi i całował długo. A potem było już zbyt późno, by powstrzymać falę namiętności, która ogarnęła ich oboje.

Jeszcze później zasnęli mocno przytuleni, Wolfe z wargami przyciśniętymi do jej skroni.

Lara obudziła się o świcie i nie mogła już zasnąć, więc cicho wstała i podeszła do przeszklonej ściany, za którą niebo zaczynało się pokrywać barwami wschodu.

Wciąż czuła się tak bezbronna i zależna od niego... Pomyślała ze smutkiem, że tak już będzie zawsze. Wieczne uzależnienie i ani cienia szansy na prawdziwe partnerstwo. Zamrugła, kiedy na policzki spłynęły jej dwie łzy.

Usłyszała ciche kroki i Wolfe stanął obok niej. Oparł jej dłonie na ramionach, odwrócił twarzą do siebie i zobaczył mokre plamy na policzkach.

- Płaczesz? - Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie i kciukami ścierał wciąż płynące łzy. - Nie płakałaś nawet, kiedy pobił cię tamten lichwiarz... więc dlaczego teraz?

Niezdolna odpowiedzieć, tylko potrząsnęła głową, ale on przytrzymał ją tak, by musiała patrzeć mu w oczy.

- Płaczesz, bo nie chciałem przyjąć pieniędzy, które należą do ciebie?

To był tylko katalizator, a nie właściwy powód.

- Chcę, żebyś je miał.

- Dlaczego, skoro nie ma takiej potrzeby?

- Bo ja... jestem ci winna tak wiele - wykrztusiła, a z oczu znów pociekły jej łzy.

- Nic mi nie jesteś winna - odpowiedział żarliwie.

Zamierzała zaprotestować, ale położył jej palce na wargach.

- Chcę ci coś zaproponować. Utwórzmy z tych pieniędzy fundusz powierniczy dla naszych dzieci.

To był majstersztyk dyplomacji i nie mogła się sprzeciwić.

- Zgoda - odpowiedziała. - A co z moim ojcem?

- Będzie miał sprawę o wyłudzenie i napaść. Mogła się tego spodziewać.

- Jego żona poznała całą prawdę. Podobno zamierza się z nim rozwieść.

- Rozumiem.

Któregoś dnia opowie mu o swoim dzieciństwie. Ale jeszcze nie teraz.

Uśmiechnął się lekko.

- Chyba chcesz mi coś powiedzieć...

Obserwowała go, niepewna, jak zareagować.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Masz w sobie niezwykłą odwagę. Okaż ją teraz.

Nie była w stanie wykrztusić słowa. Wolfe pocałował ją leniwie, a potem podniósł głowę i czekał na jej słowa.

Co miała do stracenia? Wszystko, co się liczyło... jeżeli jednak nie wykorzysta tej szansy...

- To bardzo trudne - zaczęła w końcu, cała rozedrgana.

- Co takiego?

Zamknęła oczy, starając się powstrzymać łzy.

- To, że cię kocham.

W końcu wypowiedziała te słowa, a on uśmiechnął się lekko.

- Rzeczywiście było tak trudno?

- Bardzo.

- Szalona dziewczyno. Naprawdę myślisz, że jesteś w tym osamotniona?

- Przecież pobraliśmy się bo...

- Bo taka była potrzeba chwili - wszedł jej w słowo. - Dla nas obojga.

Czekała, wstrzymując oddech. Wolfe znów ją pocałował i starł łzy z jej policzków.

- Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką znam - powiedział. - Szlachetną, lojalną i uczciwą. - Uśmiechnął się ciepło. - Jesteś światłem mojego życia.

Nie byłaby w stanie się odezwać.

- Ja mogłaś sądzić, że cię nie pokocham?

Kochać? Ją?

Jej oczy były jak dwa głębokie stawy.

- A mógłbyś... mógłbyś to powtórzyć?

- Myślałem, że mam już wszystko - zaczął ze spokojem. - Dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu i nie obdarowałaś mnie słońcem, księżycem, tym co najpiękniejsze. - Objął ją i kołysał lekko. - Sprzeciwiałaś mi się na każdym kroku. - Potrząsnął w niedowierzaniu głową. - Dumna i niezależna, bez wahania pokazywałaś mi moje miejsce. Chciałem jednocześnie skrócić ci kark i kochać cię tak, żebyś

błagała o miłosierdzie. Dałaś mi się we znaki jak żadna inna kobieta. - Musnął palcami jej wargi i uśmiechnął się, kiedy zadrżały pod jego dotykiem. - Pojechałem do Nowego Jorku sam, żeby trochę odetchnąć i nabrać dystansu. Ale tylko się przekonałem, jak bardzo za tobą tęsknię. Nocami szukałem cię obok siebie, ale cię nie było. Mieszkanie, które wcześniej tak lubiłem, nagle zaczęło mi się wydawać puste i samotne.

Chciała coś powiedzieć, ale znów poczuła na ustach jego wargi.

- Mogłem myśleć tylko o tobie. Przypominałem sobie twój śmiech i twoje rozświetlone radością oczy.

Przesunął dłońmi po jej ramionach, splótł ich palce i podniósł ich złączone dłonie do ust.

- Moja żona... kobieta, którą początkowo uznałem za wartą posiadania, sądząc, że wystarczy jej mój szacunek i czułość. Tymczasem ty stałaś się częścią mnie. Drugą połową mojej duszy. Na zawsze.

Wtuliła się w niego, wsłuchując w bicie jego serca. Oto spełniało się jej jedyne marzenie.

Dostała najpiękniejszy podarunek na świecie. Wszechogarniającą miłość. Na zawsze. Tego była pewna.

